

# TRYBUNA

---

---

---

---

KRAKÓW, 15 KWIETNIA 1907. NR. 12.

---

---



# TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

## TREŚĆ:

**Konrad T.:** Druga Duma.

**Bolesław Limanowski:** Co było głównym powodem upadku rewolucji 1848 roku?

**Zyg. Dr.:** O uniwersytecie warszawskim.

**Socyalista niedyplomowany:** Socyalizm i sekciarstwo socyalistyczne.

**G. Daniłowski:** Cisza.

**K. F.:** X. Zjazd Polskiej Partji Socyalistycznej zaboru pruskiego.

**Via:** O szkołę polską.

**Przegląd prasy.**

**Fejleton zbiorowy:** Echa. Sprawozdania.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

---

---

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.**

---

---

с. 3690/1907/12.

к. 500/57/1500

---

---

Konrad T.

## Druga Duma.

— Kiedy Dumę rozpędzą?

Jest to jedno z pytań, które od czasu do czasu przebiega szpalty całego świata, które wypływa niemal zawsze, ilekroć sprawa drugiej Dumy jest omawiana. Pod grozą rozpędzenia zebrał się posłowie w Petersburgu, pod tą grozą rozpoczęli i kontynuują swoje obrady. Obawy posłów wzmacnia stosunek rządu do instytucji, która miała być prawodawczą na wzór parlamentów europejskich, a która tchnąć miała nowe życie w gnijący organizm państwowy i, jak mówili optymiści różnych odcieni, rozpocząć dzieło odrodzenia państwa.

Nie sądzono jednak i drugiej Dumie zainicyować nową erę w dziejach Rosyi.

Zmieniła się sytuacja: po wybuchach rewolucyjnych nastąpiła ci-sza. Pierwsza Duma, która na poparcie swych żądań miała widmo grożącej rewolucji, inaczej zachowywała się wobec rządu i rząd miał momenty strachu, momenty wahań, które zresztą przeceniali posłowie pierwszej Dumy. Stosunek ten uległ przeobrażeniu: dziś posłowie do-znają uczuć niepewności, a przedstawiciel rządu, Stołypin, robi minę tryumfatora.

Zmieniła się sytuacja, zmienił się stosunek rządu do dzieła Wit-go, zmienił się wreszcie skład samej Dumy.

Socjaliści trzech odcieni: demokraci socjalni, socjaliści rewolu-cyoniści i socjaliści ludowi świecili oficjalnie nieobecnością w pierw-szej Dumie, obecnie występują, jako frakcje, pozostające w kontakcie z rządami swych partij. Udział tych przedstawicieli proletaryatu w to-czących się obradach z samej natury rzeczy ograniczać się musi do uświadamiania mas szerokich. Duma dla większości tych posłów miała stać się trybuną, z której powinny lecieć w świat hasła rewolucyjne, budzić masy i zagrzewać je do nowych zapasów z rządem. Jakoż grzmiał w Dumie Aleksinskij, padały z ust innych towarzyszy słowa namiętne, gorące, lecz masy szerokie mogły tylko skonstatować bez-silność tej taktyki i, jeżeli Duma nie zostanie rozpędzona, nadal w tem przekonaniu utwierdzać się muszą. Czy świadomość, że pomiędzy obo-zem socjalistycznym a rządem carskim żadne węzły parlamentarne nie dadzą się zadzierzgnąć, świadomość, którą — o ile trzeba ją było budzić, wyrobił już bojkot wyborów, może dziś wywołać nowy pożar rewolucyjny?

W Dumie można stłumić rewolucję, ale nie można stworzyć jej za pomocą Dumy, czego dowiodły już nietylko płomienne słowa, roz-

4

legające się w pałacu taurydzkim przed rokiem, ale nawet orędzie, wystosowane wprost do narodu.

Z drugiej strony działalność socjalistów w Dumie, jako w parlamencie, pod żadnym względem nie może być owocna. Nie mając za sobą większości, nie mogą wpłynąć oni na jakąś stanowczą decyzję i wążące się szale przechylić na tę lub na ową stronę. Poważna liczba posłów, która w każdym funkcjonującym normalnie parlamencie Europy, stanowiłaby siłę, nakazującą się z nią liczyć, w Dumie skutkiem anormalnych warunków, jest sparaliżowana, jest skazana na przymusową bezwładność.

Kadeci, rok temu zdobywający się na akcenty szczerze opozycyjne, a nawet radykalne, zmienili swoją taktykę, spokornieli, stali się jeszcze „bardziej parlamentarni“. Widmo wyborskie świeci w oczy mówcom kadeckim, kiedy wstępują na trybunę. Ten sam Rodiczew, który wprawdzie nawet w oczach kadetów zblamował się jedną ze swoich mów carostawnych, który jednak w pierwszej Dumie, krytykując ministrów, wpadał w swadę oratorską i przemawiał do nich, jak dobrze wychowany, lecz zgniewany pan do swoich lokajów, obecnie przemawia tonem łagodnym, perswadującym, wreszcie stawia wniosek, poparty przez samego Stołypina. Tryumfowali z tego powodu kadeci, ale jednocześnie tryumfował i Stołypin, bawiący się z Dumą, jak kot ze schwytaną myszą. Wogóle taktyka kadetów nie ma już cech szczerości tego liberalizmu, który ich znamionował rok temu. Oszołomieni powodzeniem, występowali z pewnością siebie i grozili rządowi, dziś z pokorą słuchają gróźb rządu. Kadeci stanowczo przychodzą do równowagi, stają się mężami stanu, „ludźmi rozsądnymi“ i mają przed sobą przyszłość... w trzecim lub czwartym wydaniu Dumy, jeżeli oczywiście rząd nadal komedię konstytucyjną grać zechce.

Wprawdzie w rękach kadetów istnieje jeszcze jeden oręż przeciw rządowi, na razie wszakże oręż ten spoczywa tajemniczo w kadeckim arsenale. Tym orężem jest sprawa agrarna, w której jakoby kadeci zamierzają zająć stanowisko nieprzejednanych, stanowisko tak straszne dla wielkich obszarników. Ale miecz kadecki stępieł, ciosy rządowe poszczerbiły go nie na żarty, a groza rozpędzenia Dumy robi swoje i coraz większe wywołuje refleksje. I socjaliści nie pozostają bez wpływu na kadetów, którzy wobec wystąpień posłów socjalistycznych coraz silniej zmuszeni są akcentować swoje stanowisko antyrewolucyjne.

Senzacją Dumy jest czarna secina, usiłująca wszelkimi sposobami wpłynąć na rozpędzenie swoich kolegów parlamentarnych. Zabójcy Hercensteina i Jołłosa, organizatorzy rzezi w Kiszyniowie, Odessie,

---

Homlu, Kijowie, Jekaterynosławiu i dziesiątkach miast innych, rozbójnicy, obryzgani krwią niezliczonych ofiar, przynieśli ze sobą atmosferę pogromów, przypomnieli i unacznili posłom swe zbrodnie, chwając się niemi z trybuny dumskiej, zapowiadając głośno nową seryę „wybuchów gniewu ludowego“.

Pomiędzy tymi trzema obozami istnieją ogniwa pośrednie, a jednym z nich jest „Koło Polskie“ z dyrektorem Dmowskim, dyrygującym wystąpieniami swej trupy. Dmowski-wojak, publicznie chełpiący się przelewem „krwi bratniej“ w Warszawie, Dmowski-redaktor, nawołujący w „Gazecie Polskiej“ do nowych rzezi, które przedstawiał jako konieczność nieuniknioną, Dmowski-antysemita robi gest liberalny, a gest ten powtarzają jego posłuszni podwładni. Więc protestują przeciwko temu, jakoby w Królestwie kwitnął antysemityzm, więc nawet p. Stecki, który napisał całą broszurę o tem, że autonomia Królestwa jest zbędną, występuje w obronie autonomii i „robi“ radykała. Perfidya i nieszczerłość n. d-tów zajaśniała w całej swej pełni. Reakcyja w kraju, a na wywóz liberalizm — oto droga, jaką tymczasem toczy się trzecie „Koło Polskie“. Jest to polityka na krótką metę, ale i życie drugiej Dumy ma również być krótkie, więc figiel może się udać.

Duma o takim składzie nie ma przed sobą przyszłości.

Na drogę rewolucyjną wejść ona nie może, na tory parlamentarne rząd wkroczyć jej nie pozwoli.

Gdyby jednak wbrew wszystkim usiłowaniom Stołypina posłowie wytworzyli sytuację, przy której wspólna praca stałaby się możliwa, to nawet i sytuacja taka byłaby sztuczną. Bo czyż może być mowa o wspólnej pracy w parlamencie, którego dwa krańce parlamentaryzm ten negują? Z jednej strony poważny odłam socjalistów nie chce Dumy, jako Dumy, bo uważa ją tylko za źródło, z którego tryskać powinien strumień rewolucyjny, z drugiej strony czarna secina niedwuznacznie stoi na gruncie samodzierżawia i z tego punktu widzenia traktuje swoją działalność. Czy wobec nieprzebytej przepaści, jaka dzieli lewicę od prawicy na punkcie zapatrywań na Dumę, daje się choćby tylko pomyśleć możliwość wspólnej pracy.

Takich przepaści żaden parlament nie zna.

Podstawą życia parlamentarnego jest konstytucjonalizm. I wtedy tylko ciało ustawodawcze istnieć i funkcjonować może, jeżeli członków jego bez względu na ogrom różnic wiąże nić konstytucyjna, jeżeli sam rząd zasady konstytucjonalizmu uznaje.

Z Dumą rzecz się ma inaczej. Socjaliści nie wyrzekli się działań rewolucyjnych; chwiejne centrum gotowe jest wpaść w objęcia rządu i zawrzeć z nim kompromis, to znowu lawiruje pomiędzy Scyllą le-

---

wicy a Charybdą prawicy, skrajna prawica konstytucjonalizm odrzuca, a reprezentant rządu, Stołypin, jedną rękę podaje organizatorom pogromów, w drugiej trzyma dokument, zapowiadający znane obietnki konstytucyjne.

Druga Duma nie jest tedy parlamentem i dlatego nie ma przed sobą widoków pracy parlamentarnej.

Druga Duma nie jest zarazem ogniskiem rewolucyi i dlatego płomieniami rewolucyjnymi buchnąć nie może.

To tylko rzecz pewna, że druga Duma nie ma przyszłości.

Może ona istnieć jeszcze czas jakiś, może nawet istnieć dość długo, ale tylko jako ciało bezwładne, wstrząsane od czasu do czasu dreszczem konwulsyjnym, a prędzej czy później zagrożone paraliżem. Co ten paraliż wywoła: czy sama Duma, czy rząd — to rzecz obojętna.

Faktem jest, że przy takim składzie i przy takim rządzie Duma państwowa funkcjonować nie może.

I dlatego właśnie niewiara w sens Dumy rośnie, dlatego każda pogłoska o jej rozwiązaniu przyjmowana jest niemal zawsze za pewnik, dlatego też od czasu do czasu na szpaltach prasy całego świata błąka się pytanie:

— Kiedy rozpędzą Dumę?

---

Bolesław Limanowski.

## Co było głównym powodem upadku rewolucyi 1848 r.?

(La République de 1848 — par Georges Renard. Paris — bez oznaczenia roku, ale dzieło jako oddzielna książka pojawiło się ostatnich dni grudnia roku zeszłego).

Ważną wadą tej książki, z powodu której zamierzam odświeżyć w pamięci czytelnika jedną z najważniejszych rewolucyj zeszłego stulecia, »wiosnę narodów« — jak ją nazwano, jest ta, że autor w swym poglądzie na rewolucję 1848 r. we Francyi zacieśnia swój widnokrąg do stanowiska wyłącznie narodowego. Wada ta tem ważniejsze ma znaczenie, że autorem tej książki jest znany socjalista francuski, i że ona jest częścią Historii Socjalistycznej, wydawanej pod kierunkiem Jana Jaurès'a. Na ten mój zarzut mógłby odpowiedzieć autor, że nie miał on zamiaru pisać ogólnej historii rewolucyi 1848 r., lecz jeno tylko historię rewolucyi francuskiej. Rozumiem to dobrze, i jeżeli czynię powyższy zarzut, to z tego powodu, że rewolucya 1848 r. miała tak wybitny europejski międzynarodowy charakter, że wyodrębnić którąkolwiek z ówczesnych narodową rewolucję, bez zaznaczenia jej łączności z innymi, jestto



utrudnić zrozumienie jej niespodziewanego wybuchu, dalszego przebiegu a przede wszystkim jej upadku. Godną jest rzeczą uwagi, że ci sami socjaliści, którzy najślusniejsze żądanie niepodległości narodowej uważają socyalistom polskim za uchybienie niemal zasadzie międzynarodowości, wielokrotnie popełniają istotne wykroczenia przeciwko tej zasadzie i okazują swą wyłączność narodową.

Skądże to pochodzi, i jak to sobie wytłómaczyć? Zdaniem mojem — wpływają na to dwie główne przyczyny: utożsamienie narodu z państwem i dążność pokojowa, przejawiająca się w niechęci ku wszelkiej walce zbrojnej, bez względu na jej cele.

Utożsamianie narodu z państwem u socyalistów narodowości wielkopństwowej — że się tak wyrażę — doszło nawet do uzależniania narodu od państwa. Na ostatniej konferencji, zwołanej przez Biuro Międzynarodowe, jeden z przewodców socyalnej demokracji niemieckiej, Singer, postawił był wniosek, ażeby na przyszłych kongresach socyalistycznych międzynarodowych odbywało się głosowanie nie przez grupy narodowe, jak to działo się dotychczas, lecz przez grupy państwowe, i dzięki tylko energicznemu protestowi Czechów i Polaków, wniosek ten nie został przyjęty. Niedawno w parlamencie francuskim socjaliści czynili słuszny zarzut posłom demokratycznym, że przeceniając alians z Rosją, okazują brak dumy narodowej, a tymczasem nie chcą tego zrozumieć, że socjaliści polscy, wyrzekając się niepodległości narodowej, wykazaliby już nie tylko brak dumy narodowej, ale nawet zubożnienie dla tej obroży niewolniczej, w którą ich wtłoczyła przemoc najeźdźców.

Uspodobienie pokojowe, jakie spostrzegamy u socyalistów zachodniej Europy, jest wynikiem posiadanej już w znacznym stopniu wolności politycznej. Zależność ta najlepiej daje się spostrzegać w dziejach Szwajcaryi. Rewolucye, które odbywały się w różnych kantonach tego kraju ku końcowi XVIII stulecia, były krwawe. Z bronią w ręku zmuszano do ustępstw wolnościowych. Następne rewolucye w pierwszej połowie XIX stulecia, odbywające się już wśród warunków większej wolności politycznej, zmuszały wrzaskiem i groźbą pięściową do ustępstw i kończyły się bez przelewu krwi. Późniejsze zaś rewolucye obchodziły się nawet bez wrzasku i groźb. Lud, zgromadziwszy się tłumnie, rzucał kartki do urny wyborczej i zmuszał do ustąpienia tych, co się opierali jego żądaniom. Widzimy to dzisiaj i we Francyi. Z nawyknienia gada się jeszcze dość dużo o rewolucyi zbrojnej, lecz na seryo mało się o niej myśli. Blankiści, którzy jeszcze ku końcowi zeszłego stulecia przeważali w obozie socyalistycznym, zniknęli niemal doszczętnie, a Vaillant, uznany ich przewódca, zaprzestał już od pewnego czasu mówić o walce zbrojnej. Jaurès, podejmując otwarcie chorągiew pokojową, uczynił tylko to, co w uczuciu

---

większości już od pewnego czasu istniało, lecz do czego wstydzono się i nie odważano przyznać. Jaurès jednak i jego zwolennicy, przeceniając dobroczynny wpływ pokojowości, zastosowują to swoje widzenie i do przeszłości, a skutkiem tego błędnie ją oceniają. W swojej Historii Wielkiej Rewolucji Jaurès wypowiada to zdanie, że wojny, które rewolucyjna Francja prowadziła z Europą monarchiczną, uitorowały Napoleonowi Bonapartemu drogę do władzy cesarskiej. Rewolucja francuska 1848 r. była pokojowa, nie podnosiła chorągwi bojowej wobec monarchów, a jednak skończyła się także cesarstwem Napoleona. Była wszakże wielka różnica pomiędzy pierwszym a drugim, czyli z tytułu trzecim, Napoleonem. Pierwszy bądźco bądź był czynnikiem rewolucyjnym, zwłaszcza w stosunkach zewnętrznych; drugi, bez aureoli osobistej a czując nad swoją głową miecz Damoklesa rozwielenionej reakcji, musiał zastosować swoją politykę zagraniczną do jej wymagań i rozpoczął swoją działalność międzynarodową od wyprawy rzymskiej, która ludowi rzymskiemu narzucała panowanie papieża.

Rewolucja 1848 r. była europejską, rozpoczęła się ona we Włoszech, a przednie jej strażę zajęły Poznań, Kraków i Lwów. Francja była to jej główna armia, i miecz jej mógł przeobrazić całą Europę w kierunku wolnościowym a jej samej zapewnić moralne przodownictwo. Zwłaszcza ważną dla interesów rewolucyjnych była awangarda, znajdująca się w Poznańskim i skierowana frontem ku Warszawie, by wydrzeć Polskę ze szponów najgroźniejszego wroga rewolucji. Chwila była bardzo przyjazna. Z koniecznością odbudowania Polski godzono się i w Berlinie i w Wiedniu, a cała zachodnia Europa zachęcała i nagliła do tego kroku. We Francji chęć niesienia pomocy wydobywającemu się z niewoli narodowi polskiemu była wielka, i gdyby ówczesny minister spraw zagranicznych, Lamartine, był bardziej rewolucyjnego usposobienia, miał większą znajomość i przezorność w sprawach politycznych, to mógł okazaniem tylko gotowości bojowej skłonić wahający się rząd pruski do wypowiedzenia wojny Rosji i posunąć rewolucję daleko ku wschodowi. Lamartine wielomówny nie był człowiekiem czynu. Przytem szedł on utartym przez dynastów torem dyplomacji i zdradzał nawet popędy nawiązania aliansowych stosunków z Petersburgiem, co zaznacza Renard w swem dziele, wcale mu nie biorąc tego za złe, jak gdyby car rosyjski nie był jeszcze gorszym wrogiem rewolucji od papieża rzymskiego, którego kontrewolucyjny wpływ autor ocenia dobrze. Tępość rewolucyjna Lamartine'a ośmieliła reakcję. Podniosła ta głowę i w państwie pruskim i w państwie austriackim. Stosunki, zaostrome pomiędzy rządami pruskim a rosyjskim, wyrównywały się, i wreszcie doszło do zupełnego porozumienia. Polacy poznańcy popełnili błąd wielki, że zanadto ufając w po-

---

moc rewolucji pruskiej, zwlekali z wkroczeniem zbrojnym do granic Królestwa Kongresowego. Ugoda Jarosławiecka 12 kwietnia zaszachowała poważnie rewolucję europejską, powstrzymując jej posuwanie się ku wschodowi i ułatwiając dyplomacji carskiej wznowienie i wzmocnienie rozluźnionego i rozpadającego się przymierza rosyjsko-prusko-austriackiego.

Na usprawiedliwienie pokojowej polityki rządu rewolucyjnego we Francji powiadano, że interwencja jej zbrojna w sprawach innych państw mogłaby sprowadzić koalicję mocarstw monarchicznych, a nieprzygotowanie jej militarne nie dawało jej broni dostatecznej do walki z taką koalicją. Lecz czy taka koalicja była możliwa w 1848 r., zwłaszcza w pierwszych jego miesiącach? Klerykał De Falloux dobrze raz ocenił mocarstwa monarchiczne, w przystępie złośliwej szczerości nazywając je niemocami zagranicznymi (*impuissances étrangères*). Z wyjątkiem Anglii, która wcale nie okazywała ochoty do wstrzymywania rewolucji europejskiej, wszystkie inne mocarstwa miały sporo kłopotów z własnymi ludami, ażeby mogły rachować na powodzenie, podnosząc sztandar kontrrewolucyjny. Nawet car Mikołaj stracił był dawną swą pewność. W oczekiwaniu wkroczenia oddziałów polskich do Królestwa Kongresowego, wydano rozkaz dowódcom rosyjskim, ażeby w tym wypadku cofali się za Wisłę i tam koncentrowali wojska. Dopiero kiedy Lamartine przez swoich posłów zaczął zapewniać monarchów, że Francja rewolucyjna nie jest taka straszna, jak sobie oni wyobrażają, wówczas reakcja wylazła z kryjówek swoich, ośmieliła monarchów i pchnęła wojsko do poskramiania buntujących się ludów.

Podług Renard'a, w społeczeństwie francuskim przeważało pragnienie pokoju, i Lamartine był wyrazicielem tylko tego, czego pragnęła większość. Ale większość ta pragnęła także wolności, pragnęła zrzucenia jarzma, pozbycia się tyranów. Byłoby to samo, co widzieliśmy w dziesięć lat później — w 1858 r., kiedy wojnę o oswobodzenie Włoch wszystkie niemal warstwy narodu witały z zapalem, a przedewszystkiem odczuwał ją gorąco lud pracujący. Sam Renard opowiada, że w 1848 r. jednym z najulubieńszych przyspiewków był:

Les peuples sont pour nous des frères,  
Et les tyrans des ennemis\*).

Ledru-Rollin, który w rządzie tymczasowym przedstawiał prawdziwie rewolucyjny kierunek, był mocno przekonany, że wojna o oswobodzenie narodów wywoła ogromny w narodzie zapal i potężnie się przyczyni do

---

\*) Ludy są naszymi braćmi,  
A tyrani naszymi wrogami.

obalenia opartego na przywilejach porządku. Socjaliści, pomimo pokojowego usposobienia, głosowaliby za taką wojną. *Considerant*, jeden z najgorliwszych zwolenników pokoju, którego nawet dziennik nosił nazwę: *Démocratie Pacifique* (Demokracja Pokojowa) uważał taką wojnę za zupełnie usprawiedliwioną, a w 1850 r. ogłosił broszurę p. t.: *La dernière guerre et la paix définitive en Europe* (Ostatnia wojna i pokój ostateczny w Europie).

Pomijając, że prowadzona w sprawie wolności wojna podtrzymywałaby nastrój rewolucyjny w narodzie, miałaby ona z dwóch względów korzystny wpływ na przebieg rewolucji. Wojsko, jak przekonywują wszystkie rewolucje, jest obosiecznym narzędziem morderczym. Skierowane ku zdobywaniu wolności, samo się rewolucjonizuje i wydaje ze swego łona Hoche'ów, Joubert'ów, Championnet'ów itd., albo na usługach kontrrewolucji niszczy własne państwo, morduje bezlitośnie jego ludność i wydaje takich potworów, jak Meller-Zakomelski, Minn, Orłow, Dubasow, Skalon i tysiące im podobnych. Na samym początku rewolucji 1848 r. rząd tymczasowy mógł się już być przekonąć, że niebezpiecznym jest pozostawiać w kraju »afrykańskich jenerałów«. Ci jenerałowie, przyzwyczajeni w Algeryi do pogardliwego i okrutnego obchodzenia się z obcoplemienną ludnością, wracali do Francji z takimże usposobieniem. *Toqueville* powiada o jenerale *Bedeau*: »Jest on ludzki, jakby nie odbywał wojny afrykańskiej«. Kiedy rząd tymczasowy zaproponował ministerstwo wojny *Eugeniuszowi Cavaignac'owi*, bratu *Godefroy*, oplakiwanego przez wszystkich republikanów, ten syn konwencyonalisty dał odpowiedź, w której już można było odczuć jenerała afrykańskiego. *Cavaignac* ten jednak był szczerze przekonany, że jest republikaninem, i zamiast przekleństw, jakimi okryła jego imię ludzkość robotnicza i prawdziwie republikańska, mógłby na innych warunkach zdobyć błogosławieństwa i chlubne wawrzyny dla siebie.

Wprawdzie, republikanie spostrzegłszy, jak groźnym niebezpieczeństwem dla sprawy wolności było wojsko, zajęli się gorliwie szerzeniem przekonania republikańskich w jego szeregach. »Wszystkie usiłowania czerwonych są skierowane ku temu, ażeby zdemoralizować wojsko« — pisał marszałek *Castellane*, jeden z tych, co zdławili republikę. Ażeby ustrzedz od zarazy, szerzonej przez propagandę, wyprowadzano pułki z Paryża. Propagatorów podoficerów »za anarchiczne i zapalne mowy« karano salą policyjną, pozbawiano awansu, przenoszono do pułków odległych. I pomimo, że propaganda szerzyła się i wywierała swój skutek, nic to nie przeszkodziło do użycia wojska dla obalenia Rzeczypospolitej. Ci sami żołnierze, co biliby się zawzięcie za jej utrzymaniem w 1848 r., pomagali następnie *Bonapartemu* do jej obalenia. Wreszcie umiał on sobie

radzić. Pułki, którym nie ufano, wydalono ze stolicy, a natomiast wprowadzono bardziej pewne. Żołnierzom, pochodzącym z prowincyj, wmawiano, że Paryż buntuje się dla tego, iż chciałby panować nad całą Francją, i ci żołnierze przybywali do stolicy z uprzedzeniem i niechęcią dla ludności paryskiej.

I pod innym bardzo ważnym względem, wojownicza polityka oddałaby wielką usługę sprawie rewolucyjnej. We wszystkich rewolucjach bowiem następuje zastój ekonomiczny. Kapitały się chowają, rynek nabywców się zwęża. Wielu zmuszonych zostaje do wstrzymania swych przedsiębiorstw; są i tacy, co jak w lokauście łódzkim, czynią to z niechęci dla rewolucyi i dla robotników jako najczynniejszego w niej żywiołu. Ogromna więc liczba ludzi traci pracę i zarobek. Wojna, prowadzona w sprawie wolności, zabrałaby ich sporo. Wprawdzie, w 1848 r. zachęcano także do wstępowania do armii, ochotników jednak znajdowało się mało, ponieważ nowozaciężnych po większej części wysyłano do Afryki, a wojny algierskie jako szerzące niewolę nie miały uroku i nie budziły zapału. Wielka rewolucya wskazała, że wojna i w inny sposób dopomaga do żywienia robotników. Potrzeby wojskowe wzrastają, koniecznem więc się staje powiększenie i rozszerzenie zakładów, przygotowujących żywność, odzież, obuwie, broń itd. dla wojska, a skutkiem tego pewna liczba robotników, która poprzednio pracowała w prywatnych fabrykach, znajduje zajęcie w warsztatach wojskowych. W 1848 r., dla wyżywienia pozostających bez pracy robotników, urządzono w Paryżu i innych wielkich miastach warsztaty narodowe. Zorganizowane dorywczo, raczej w celu jałmużny niż wytworu, stały się one dla narodu ciężarem nieużytecznym, dla robotników źródłem demoralizacji, dla stronnictw politycznych przedmiotem jątrzących niechęci, i doprowadziły ostatecznie do krwawej rzezi czerwcowej. Dzienniki angielskie podawały liczbę zabitych na 50.000; rządowe dzienniki francuskie zaprzeczały temu, lecz w Paryżu nikt nie wierzył, ażeby liczba zabitych wynosiła tylko 1460, jak to głosiła prefektura policyjna. Na warsztaty narodowe wydano w samym departamencie Sekwany 15 milionów franków. Szkody, poniesione przez wojnę domową, obliczono na 74 miliony. Jakaż więc ogromna strata w ludziach i w pieniądzach! Czyż nie szlachetniej i nie korzystniej dla narodu francuskiego byłoby ją poświęcić, niosąc pomoc wyzwalającym się z niewoli ludom?!

Straszniejszą o wiele była strata moralna, jaką poniosła republika wskutek rzezi czerwcowej. — »Rzeczpospolita skonala!« — wykrzyknął Lamennais, patrząc na przelew krwi bratniej. »Serce mi się rozdziera — pisała George Sand — nie wierzę w istnienie takiej republiki, która rozpoczyna od zabijania proletaryuszów«. I miała zupełną słuszość. Zwy-

cięstwo Cavaignac'a, to był olbrzymi tryumf kontrrewolucyi. Zgromadzenie Narodowe już nie ukrywa swych dążeń reakcyjnych: wraca do praw z 1819 i 1822 r., wyznaczających kary za obrazę Zgromadzenia i Rządu Wykonawczego. Ogranicza wolność stowarzyszania się i koalicji robotników. »Cała przeszłość gniotącego jarzma — woła robotnik Benoît — wraca kawał po kawałku, i wkrótce rzeczpospolita stanie się dla ludu marzeniem i wspomnieniem«.

W miarę wzmagania się wśród ludu niechęci ku istniejącej już z nazwy tylko republice, tradycja napoleońska ożywia się i coraz świątelszym nimbem otacza Ludwika Napoleona Bonapartego, który wysuwa się na arenę polityczną. W dniach już czerwcowych ludność robotnicza w okrzykach manifestacyjnych łączyła Napoleona z Barbès'em, który w pamiętnej manifestacyi 15 maja postawił był w Zgromadzeniu Narodowym wniosek, dania zbrojnej pomocy wyzwalającym się narodom i nałożenia w tym celu miliardowego podatku na ludzi bogatych. U chłopów przywiązanie do pamięci Napoleona I-go było nader silne. Uważali go oni za swego obrońcę od krzywdzicieli szlacheckich. W ciemnych zakątkach Francyi, opowiadano sobie, że szlachta, zmówiwszy się z Anglikami, Niemcami i Moskałami, wzięła Napoleona do niewoli i wysłała go za dalekie morza na odludną wyspę. Lecz wróci Napoleon — pocieszano siebie — i nie pozwoli krzywdzić ludu biednego. Nie dziwić się przeto, że przy wyborze prezydenta chłopci głosowali na Napoleona Bonapartego, a w wielu gminach — jak powiada Renard — wołali przytem: »precz ze szlachcią, precz z księżmil«.

We Włoszech sprawa rewolucyjna została także silnie zagrożona. Karol Albert, król sardyński, zmuszony cofać się przed wojskami austriackimi, odwołał się o pomoc do narodu francuskiego w pierwszych dniach sierpnia. Medyolan i Wenecya rozpaczliwie błagały o nią. Lecz ówczesny naczelnik władzy wykonawczej, Cavaignac, i minister spraw zagranicznych, Bastide, byli przeciwni wszczynaniu wojny, a ten ostatni uważał, że zjednoczone i niepodległe państwo włoskie mogłoby być groźniejszym sąsiedztwem dla Francyi, aniżeli panowanie Austriaków w górnych Włoszech. Objaw ten egoizmu narodowego doprowadził w następstwie republikańską Francję do sromotnej walki z ludem rzymskim w obronie monarchy-papieża.

Dziesiątego grudnia odbył się wybór prezydenta Rzeczypospolitej. Zwycięstwo Ludwika Napoleona Bonapartego było całkowite i stanowcze. Zawdzięczał to głównie chłopom. Na oddanych 7.517.811 głosów miał za sobą 5.572.834. Pokojowy Lamartine otrzymał wszystkiego 21.000 głosów, tak nisko upadła jego dawna popularność. Prezydent Rzeczypospolitej, podług uchwalonej konstytucyi, miał rozległą władzę i mógł

łatwo dać inny obrót biegowi sprawy włoskiej. Od sierpnia jednak zaszedł ważny wypadek, który wniósł silne rozdwojenie w umyśle ludu francuskiego: 24 listopada papież uciekł z Rzymu do Gaety. Reakcja katolicka podniosła straszne krzyki, poruszono niebo i ziemię, księża uwiłjali się pomiędzy chłopami, przedstawiając papieża jako męczennika, a republikanów włoskich jako bezbożników. Ludwik Bonaparte sprzyjał sprawie włoskiej i chciał dać pomoc Włochom, ale jeszcze goręcej pragnął dojść do korony cesarskiej. Z pochodzenia był on nawpół Holendrem — jak powiada autor — i nie był zdolny do szybkich postanowień, lecz zwolna i wytrwale dążył ku wytkniętemu celowi. Widząc rozbijałą dookoła siebie reakcję; wiedząc, że na czele wojska stoją jego wrogowie, Cavaignac, Changarnier, Lamoricière; słysząc o strasznym jakoby oburzeniu chłopów, — obawiał się zbyt pospiesznym wystąpieniem marzenie swoje o koronie cesarskiej uczynić nieziszczalnem.

Zwycięstwo Austryaków pod Nowarą 24 marca 1849 r. poruszyło silnie Bonapartego, i objawił on zamiar natychmiastowego wypowiedzenia wojny Austrii. Demokraci popierali go, i Flocon wezwał Izbę posłów, ażeby zastosowała się do swego postanowienia z dnia 24 maja 1848 r., głoszącego, że Włochy muszą być oswobodzone. Lecz partya porządku (*le parti de l'ordre*) użyła wszystkich swych sił, ażeby nie dopuścić do wojny, »ponieważ ta — jak słusznie mówi autor — mogła sprowadzić zwycięstwo rewolucyi we Włoszech, a ta ze swojej strony przyczyniłaby się do obudzenia sił rewolucyjnych we Francyi«. Wydelegowano więc przebiegłego Thiers'a, ażeby powstrzymał prezydenta w jego zapędach natychmiastowej wojny, obiecując mu natomiast poparcie stronnictwa swego, gdyby wymagała tego potrzeba ocalenia niezawisłości Piemontu, albo też gdyby interesy i honor Francyi zostały narażone.

I cudowną metamorfozą — powiada autor — wynikiem tego była wyprawa, mająca na celu przywrócenie monarszej władzy papieża: »było to prawdziwe arcydzieło polityki katolickiej«. Ponieważ Austria okazywała chęć przywrócenia porządku w Rzymie, więc Francya, ażeby nie dopuścić jej do zajęcia tego miasta, sama wyprawiła wojsko w tym celu. Rządowi francuskiemu zdawało się, że samo pojawienie się wojska francuskiego skłoni Rzymian do otwarcia mu bram miasta wieczystego. Republikanie jednak stawili opór, i wojsko francuskie poniosło porażkę. Katolicy skorzystali z tego, i krzycząc po całej Francyi, że honor narodowy i wojskowy wymaga odwetu, zmusili rząd do wysłania znacznego już wojska do Rzymu i stanowczego żądania przywrócenia władzy monarszej papieża.

W tym samym czasie, kiedy reakcja katolicka odnosiła zwycięstwo i naginała naród włoski do jarzma poprzedniego, drugi papież reakcyi

europęjskiej, car moskiewski, wprowadzał swe wojska do Węgier dla stłumienia tamecznej rewolucyi. Cavaignac, chcąc naprawić dawną swą reputacyę republikańską, postawił w Zgromadzeniu Prawodawczem wniosek, wzywający rząd, z powodu interwencyi rosyjskiej, w sprawy węgierskie, do powzięcia środków niezbędnych dla zabezpieczenia wolności i interesów zagranicznych republiki, oraz dla zapewnienia niepodległości i wolności narodów. Zgromadzenie Prawodawcze, które w swej większości było jeszcze bardziej reakcyjne od poprzedniego konstytuującego zgromadzenia, pierwszą połowę wniosku przyjęło, lecz drugą odrzuciło. Kontrrewolucya ostatecznie triumfowała.

Wielce ciekawy jest rozdział (XIII), w którym autor ukazuje nam obraz orgii reakcyjnej w Zgromadzeniu Prawodawczem. Przewodzili Thiers, najgorętszy obrońca przywilejów burżuazyi, i klerykał de Falloux. Padł ich ofiarą minister oświaty, saintsimonista Hipolit Carnot. Thiers z całą zawziętością walczył przeciwko szkołom elementarnym: podług niego, 36.000 nauczycieli ludowych, to było 36.000 krzewicieli komunizmu. Niech lepiej księża kierują oświatą ludu, aniżeli tacy nauczyciele. Wyznawcy wolteryizmu popierali kościół katolicki w jego uroszczeniach, i uzyskał on nie tylko równorzędne, lecz nawet uprzywilejowane stanowisko wobec uniwersytetu, to jest ministerstwo oświaty. Izba poselska wreszcie w swym rozpędzie reakcyjnym uderzyła na powszechne głosowanie, »największą zdobycz rewolucyi« — jak słusznie powiada autor — i 31 maja 433-ma głosami odebrała trzem milionom obywateli ich prawa polityczne.

Z tego skorzystał Ludwik Napoleon Bonaparte. Nie myślę usprawiedliwiać wykonanego przezeń zamachu stanu w dniu 21 grudnia 1851 r., lecz należy przypomnieć, że w tymże czasie przygotowywał się inny zamach stanu w kierunku bardziej wstecznym: przywrócenie monarchii z królem Henrykiem V-ym. Wszystko już było przygotowane do wykonania zamachu, lecz rozbijało się o upór hr. Chambord'a, przedstawiciela starszej linii burbońskiej, który dla pozorów nawet nie chciał uznać zasady władztwa narodowego. Odłożono więc sprawę do 1852 r., kiedy się kończył termin czteroletni prezydentury Bonapartego i miał nastąpić wybór nowego prezydenta, a tymczasem rozpoczęto agitacyę celem wykonania zmian w samej konstytucyi. Bonaparte wiedział o tem wszystkim i postanowił skorzystać z niepopularności, jaką parlament zyskał wśród chłopów i robotników miejskich. Usunąwszy zręcznie swoich przeciwników z posad wojskowych i cywilnych, przywołałszy do Paryża przyjaznych sobie generałów, wezwał Zgromadzenie Prawodawcze do przywrócenia poprzedniego prawa o powszechnem głosowaniu, a kiedy Izba odrzuciła ten wniosek, wykonał zamach stanu, przywrócił powszechne głosowanie



w dawnem jego brzmieniu i odwołał się w tej sprawie do woli całego narodu. Protestowało tylko 640.797 głosów, oświadczyło się zaś za wykonanym zamachem 7.340.206. Nie podobna przypisywać wyniku tego głosowania samej tylko presji rządowej: widzimy przecież dzisiaj, że carat rosyjski, pomimo straszego teroru i najwyuzdańszej samowoli gubernatorów i policyi, nie zdołał zmusić naród do wybrania przychyłnej sobie większości posłów w dumie.

Centralny Komitet Demokracji europejskiej, który zawiązał się przeważnie z emigrantów politycznych w Londynie w 1850 r., zrozumiał jak wielki błąd popełniła w 1848 demokracja wszystkich narodów, przede wszystkim zaś francuska, zamykając się w swym egoizmie narodowym i zapominając o zasadzie solidarności międzynarodowej. Najdokładniej wypowiedział swe myśli w tej sprawie w odezwie do ludów rumuńskich. Zaznaczywszy, że hasło wzajemnej pomocy jedynie zbawi narody, »hasło święte, długo zapomniane przez ludy a przywłaszczone przez wrogów ku spełnieniu bezbożnych zamiarów«; że »narodowość jest wolnością ludów, nie zaś nienawiścią, nieufnością ani zazdrością«, składa swoje wyznanie wiary co do przyszłości Europy. »Przyszłość — powiada — nie należy do królów, którzy na kongresie Wiedeńskim mocą zwierzęcej siły, samowolnie porozrywali narody. Przyszłość należy do ludów sprzymierzonych, do kongresu, w którym wszystkie reprezentowane będą, na podstawie równości, który odnowi kartę europejską wedle życzeń ludów, stosownie do warunków geograficznych, do powinowactwa, mowy, tradycyi i właściwych skłonności; przyszłość jest w powszechnem głosowaniu, w tej najwyższej ustawie Demokracji«.

To stronnictwo, które dzisiaj nazywa się demokratycznym, nie tylko u nas, ale w całej Europie cofnęło się z placówek wysuniętych naprzód, a te placówki zajęło stronnictwo socjalistyczne i podniosło wysoko sztandar solidarności międzynarodowej. Słynne jednak hasło, tak często powtarzane dzisiaj: »Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się z sobą!« — nie trzeba tłumaczyć w tak ciasny i dziecinny sposób, jak to często słyszeć się zdarza. Hasło to znaczy, że proletaryat, który bierze na siebie zadanie wyzwolenia ludzi i ludów z pod jarzma przemocy i wyzysku, powinien zawsze mieć w pamięci, że tylko wspólnie wspierając się w walce, może dojść do zwycięstwa. Przeciwno egoizmowi państwowemu stawia się zasada solidarności międzynarodowej.

Kilka słów jeszcze o samej książce Renard'a. Składa się ona z dwóch części: politycznej i społeczno-ekonomicznej. Pierwsza przedstawia ogólny przebieg ważniejszych wypadków ruchu rewolucyjnego i walki rewolucyi z kontrrewolucją; druga odtwarza dokładny i szczegółowy obraz zmian dokonywanych w dziedzinie pracy i stosunków klasy robotniczej. O ile

pierwsza część pozostawia dużo do życzenia, o tyle druga daje obfity, mało znany i ciekawy materiał do poznania. I uważny czytelnik przekona się, jak bardzo jest zależnym ruch społeczny od politycznego. Autor słusznie czyni spostrzeżenie, że w czerwcowych bojach 1848 r. nie tylko proletaryat uległ pogromowi, ale w tychże bojach został także pogrzebany program demokracji radykalnej reform ekonomicznych. Klasa robotnicza, która bądźco bądź wywalczyła była ważne dla dalszego swego organizacyjnego rozwoju prawa, utraciła je niemal wszystkie ze zwycięstwem reakcji politycznej.

Zyg. Dr.

## O uniwersytecie warszawskim.

(Fragment monografii).

Gospodarka rządu rosyjskiego po ostatniem powstaniu, zmierzająca do pozbawienia Królestwa samoistnych instytucyj, zatarcia wszystkich cech, które nadawały specjalną barwę Polsce w »kazionnej« jednostajności gubernij państwa, pozostawiła niezatarte i dotkliwe ślady w każdej dziedzinie życia narodowego. Rząd najezdniczy nie tylko przekształcał, lecz i zniekształcał, często wreszcie niszczył doszczętnie coś, czego objąć, zrozumieć nie mógł. Rząd ten był zły i barbarzyńsko dziki, dlatego nawet wtedy, gdy chciał nie burzyć, lecz budować, przeklęte ręce jego tworzyły jakieś pokraczne dzieło. Jeśli władze centralne postanowiły czasem zrobić coś pożytecznego, można było być pewnym, że cyrkularz generał-gubernatora stanie na przeszkodzie wykonaniu. Jeśli nawet miejscowym dostojnikom przyszło do głowy zreformować jakiś drobiazg, niewątpliwie gubernialni, powiatowi i gminni kacykowie pozbawiali rozporządzenie wszelkiego sensu.

Rzeczy te są nazbyt dobrze znane, aby trzeba było przykładów. Często się działo tak na całym obszarze państwa — z reguły zaś zawsze u nas.

Wartościowym przyczynkiem do historii, a bodaj nawet do wyjaśnienia sobie postulatów polityki na dziś, byłoby źródłowe opracowanie okresu popowstaniowego rządów rosyjskich u nas. Cyframi, faktami, cytatami dowieść można, ile szkody przyniosły nam rządy najezdnicze.

Prace w tym kierunku już zapoczątkowano. Wskazać możemy na znane nam dzieła jak: »Medycyna w samorządzie«, »miasto analfabetów«, »Uniwersytet Warszawski«, »Administracja lokalna Królestwa Polskiego« i t. p. Za podstawową pracę w tej dziedzinie uważać bylibyśmy skłonni dotychczas niedokonaną krytykę wydawnictw Warszawskiego Komitetu Statystycznego. Jest to urząd, ogniskujący w swym ręku wszystkie nici

statystyki Królestwa, gdyż podejrzliwość władz w połączeniu z brakiem instytucyj samorządu wiejskiego i miejskiego uniemożliwiły komukolwiek zbieranie cyfr. Dane i wywody komitetu były usprawiedliwieniem wielu zarządzeń państwowych z konieczności często jedynym źródłem dla badań uczonych naszych. Tymczasem ta naukowa instytucja, którejby wybaczyć można zwykle grzechy oficjalnych prac statystycznych: brak zbytniej troskliwości o nieposzlakowaną prawdziwość cyfr — kierowana była wprost horendalnie. Na czele jej do ostatnich czasów stał jeden z najzaciętszych »działaczy rosyjskich« w kraju naszym, prof. warszaw. uniwersytetu Simonienko. Na każdym kroku zdradzał on złą wolę, zupełną niezajomość stosunków królestwa, niechęć liczenia się z wymaganiami obiektywizmu naukowego — czego skutkiem były rażące kłamstwa w cyfrach komitetu. Potrzebne jednak one były profesorowi, gdyż właśnie na ich podstawie mógł on wyprowadzać swe wnioski, popularyzowane później w rozlicznych odczytach, broszurach i artykułach, opiewających dobroczynne skutki systemu centralistycznego. Różni autorowie poruszali już w swych dziełach wartość komitetu statystycznego (Grabski naprzykład poddał druzgoczącej wprost krytyce statystykę płac najemników rolnych); w takiż sam sposób należałoby zbadać wszystkie pozycje kilkudziesięciu tomów. Wtedy dowiedzielibyśmy się prawdy o stosunkach naszych, lub też w razie niemożliwości dokonania tego, przekonalibyśmy się cyfrowo jak błędne są cyfry urzędowe. Jedną z najważniejszych również gałęzi badań okresu popowstaniowego jest dokładne obliczenie rezultatów pracy Wittego i Apuchtina — gdyż i tutaj wprost nieomylnie wykazać można, że Królestwo cofnęło się pod względem oświaty ogromnie wstecz. Była to niezbędna, aczkolwiek zapewne nieprzewidywana konsekwencja roboty siewców rosyjskiej oświaty na kresach — którzy chcieli zrusyfikować szkolnictwo — z fatalną koniecznością zaś niszczyli je.

Gdy rząd rosyjski obejmował szkolnictwo początkowe, stan jego był dwa razy lepszy, niż w Cesarstwie — jak o tem świadczą urzędowe sprawozdania — zaczęła się więc praca »przystosowywania« szkół początkowych do całości państwa. Środki i siły szły do Cesarstwa, gdzie pozostawiono szerokie pole inicjatywie społecznej, gdy u nas całkowicie je uniemożliwiano. Rezultatem było cofnięcie nas poza wiele okręgów rdzennie rosyjskich pod względem ilości szkół, uczniów etc. Istotną zaś wartość ludowych szkół wszyscy dobrze znają. Toż samo stało się z zakładami średnimi: zmarnowano je. Polska szkoła bez środków pieniężnych po długich latach zastoju w pedagogice naszej, bez względu na to, że znajduje się przeważnie w rękach rodzinnej reakcji, stanęła odrazu znacznie wyżej pod każdym względem od dawnej carskiej. Nie innymi były

i losy wyższego zakładu naukowego w Królestwie. Z akademii zrobiono jakiś oddział wydawania dyplomów. Troskliwa opieka rządu odgradziła go murem od społeczeństwa naszego, jednocześnie jednak nie była w możności postawić go w szeregu pracowników nauki rosyjskiej; uniemożliwiono karierę naukową młodemu uczoneму naszemu, ale i nie zdołano wyhodować choćby nielicznego zastępu oddających się nauce Rosyan. Była to nie przeznaczona do przodowania społeczeństwu polskiemu rosyjska instytucja, lecz najmniejsza, najbardziej upośledzona wszechnica w państwie. Żeby zdać sobie sprawę ze znaczenia uniwersytetu warszawskiego, należałoby z jednej strony porównać go z uniwersytetem Aleksandrowskim, ze Szkołą Główną i z innymi ogniskami nauki w Królestwie i na całym obszarze ziem polskich. Porównanie to dałoby podstawę do określenia, jak rozwinąłby się przypuszczalnie polski uniwersytet w Warszawie w przeciągu lat 40 i czy nie można mówić wprost o absolutnej niższości cesarskiego uniwersytetu z jego polskimi poprzednikami. Tą drogą szedł w swojej broszurze prof. Aszkenazy. Z drugiej strony pożądanem byłoby porównanie uniwersytetu warszawskiego z innymi wyższymi uczelniami państwa w celu wykazania, że nawet jako rosyjska instytucja był on upośledzony i pozwalał się wyprzedzać jednemu po drugim uniwersytetom Cesarstwa. Na tym miejscu podamy kilka przykładów, charakteryzujących życie Carskiego Warszawskiego Uniwersytetu.

Niejednokrotnie żalono się u nas na faworyzowanie studentów Rosyan przy rozdawnictwie stypendyów. Publiczną tajemnicą było, że tak jest istotnie, co nie przeszkadzało władzom uniwersyteckim piętnować podobne pogłoski, jako perfidne polskie kłamstwa. Że nie wszystko się dobrze dzieje, wskazywała ścisła tajemnica, jaką otaczano całą tę sprawę. W urzędowym organie uniwersytetu »Warszawskija uniwersitiecekija izwiestja« pomieszczano przez kilka pierwszych lat spisy stypendystów. Później ograniczano się wzmianką: »Spis stypendystów przesłano do aprobaty kuratorowi«. W ten sposób nazwiska ginęły w mrokach archiwów kancelaryjnych. Ale zarząd uniwersytetu potrafił postępować jeszcze bezwzględniej.

Mieszkańcy Warszawy podczas jubileuszu Kopernika w 76 roku złożyli 16 tysięcy rubli — z odsetek tych pieniędzy rada uniwersytecka miała udzielać nagród studentom, odznaczającym się zdolnościami w kierunku matematyki i astronomii. Oczywiście myśl ofiarodawców Polaków przeznaczała owe zapomogi głównie dla Polaków i Żydów, gdyż z niewielkiej ilości Rosyan wszyscy ci, po którychby się można było więcej spodziewać, mieli zapewnioną hojną pomoc ze strony rządu. Paragraf 9 ustawy, zatwierdzonej przez cara, obowiązywał ogłaszanie nazwisk

napromienionych w pismach w rocznicę urodzin Kopernika. Pomimo jednak tak wyraźnego nakazu nazwisk tych nie ogłaszano; z fundacyi zaś korzystali w znacznej części Rosyanie. Dopiero w 96 roku pisma polskie dzięki rozluźnieniu wówczas cenzury podniosły tę sprawę i od owego czasu rok rocznie umieszczano nazwiska, teraz już przeważnie Polaków. Dowodem równouprawnienia wszystkich narodowości w uniwersytecie warszawskim były tak zwane »Stypendya dla Rosyan urodzonych w guberniach Królestwa Polskiego«. Według ogólnouniwersyteckiej ustawy z 63 roku i późniejszej z 84 roku rząd przeznaczał na zapomogi dla studentów kilkaset tysięcy rubli rocznie. Jedną Warszawę wyłączono z tego przywileju. Na pomoc dla warszawiaków, obarczonych dwa razy większym wpisem, niż studenci uniwersytetów cesarskich, przy znacznie niższym procencie uwalnianych od opłaty, nic nie asygnowano. Natomiast uniwersytet warszawski posiadał specjalne zapomogi dla biednych Rosyan.

Podczas działalności komitetu urządzającego spostrzeżono, że należałoby uchronić Rosyan w Królestwie od zarazy kształcenia się w polskiej Szkole Głównej. Utworzono wówczas 30 stypendyów w wysokości maximum 360 rubli każde, aby zachęcić Rosyan i unitów do wyjazdu na rosyjskie uniwersytety. Ten cel wyraźnie wymienia odnośna ustawa, która oczywiście znów zupełnie wyraźnie mówi o rosyjskich uniwersytetach w Cesarstwie. W tej formie zarządzenie takie nie jest zbyt dziwnem.

Z chwilą jednak, kiedy utworzono w Warszawie uniwersytet rosyjski, fundacya straciła rację bytu; nie zniesiono jej jednak, lecz wbrew brzmieniu ustawy przeniesiono teraz już do Warszawy. W ten sposób powstały dziwne owe stypendya. Gdy w kilkanaście lat później wykreślono wreszcie owe pozycje z budżetu, natychmiast Apuchtin i Hurko wystarali się o ponowną asygnatę, tak iż w wysokości 11 tysięcy rubli rocznie dotrwała ona aż do strejku. Jeśli uwzględnić, że liczba studentów Rosyan w najwięcej nawet obfitujących w uprzywilejowany żywioł latach, nie przenosiła 20% (a i ta ilość była podnoszoną sztucznie, śledzenie czego jest jedną z ciekawszych kart historii rosyjskiej polityki u nas) i jeśli wziąć pod uwagę, że ogólna liczba zapomóg, przechodzących przez ręce rady uniwersyteckiej w formie uwalniania od wpisów, rozdawnictwa prywatnych stypendyów etc. etc. zwykle wahała się między 50-ma a 60-ma tysiącami — można powiedzieć, że stypendya dla Rosyan były odpowiednikiem ich liczby w uniwersytecie i że wobec tego nie powinni oni byli sięgać po inne fundusze.

Jednakże Rosyanie obficie korzystali z uwolnień od wpisu i sum stypendyalnych — złożonych wyłącznie przez Polaków. Na zasadzie wy-

padków otrzymanych sprawozdań przekonał się, że na każdego prawosławnego studenta Warsz. Uniw. wypadło 2 do 3 razy więcej, niż na studenta innych wyznań. Rosyanie dostawali tyle, ile potrzebowali — nawet więcej, — bo nie rzadkie są wypadki udzielania zapomóg synom dyrektorów gimnazjów, naczelników powiatów etc., ale za to nie mijał rok — szczególnie przed rozrostem nielegalnych korporacji polskich — żeby nie usuwano kilkudziesięciu młodzieży za niezapłacenie wpisu, a bieda studencka stała się wprost przysłowiową. Dodać wreszcie należy, że wszelka pomoc uzależniona była od nieposzlakowanej prawomyślności politycznej określonej przez inspekcję Uniwersytetu. A że od 99 roku zaburzenia w Uniw. Warszawskim stały się rzeczą zwykłą, wynikała stąd zupełna niemożność liczenia na zapomogę uniwersytetu.

Taka gospodarka, której echa nie dały się pomimo wszelkich starań stłumić, doprowadziła do tego, że ofiarodawcy zaczęli przy zapisach dla młodzieży omijać Radę, zlecając wybór kandydatów różnym instytucjom społecznym, lub też zaznaczać wyraźnie, że z pieniędzy korzystać mogą tylko Polacy, wyznania rzymsko-katolickiego.

Zastrzeżenia tego nie posiadają zupełnie testamenty z przed 80 r. Jaskrawa zatem niesprawiedliwość działaczy doprowadziła do rezultatów dla nich nawet niepożądanych; nadanie zaś funkcij naturalnie związanych z Wszechnicą różnym przygodnym czynnikiem spowodowało chaos w rozdzielaniu grosza publicznego.

Jakby postąpiono sobie w uniwersytecie z prywatnymi zapisami, na cele naukowe, świadczą losy fundacji Chojnickiego. Zapisał on na nagrody za książki popularne 18.000. Rada, która układała warunki konkursu, postanowiła, że rękopisy muszą być przedstawione do oceny w języku rosyjskim i że autorami mogą być jedynie poddani rosyjscy. W ten sposób spaczono najzupełniej intencję ofiarodawcy, który, gdyby miał na myśli dzieła rosyjskie, nie lokowałby swych pieniędzy w Warszawie. Rezultatem były stereotypowe sprawozdania komisji konkursowej, że z kilku prac nadesłanych zwykle wyłącznie z Rosyi, żadna na nagrodę nie zasługuje, wobec czego procenty należy dołączyć do kapitału. (Raz tylko, o ile nam wiadomo, została nagrodzona praca doktora Polaka). Ale też po Chojnickim nikomu już nie przyszło do głowy czynić wykonawcą swej woli w takich sprawach — uniwersytet.

Weźmy inną dziedzinę życia uniwersytetu. Budżet uniwersytetu Warszawskiego był znacznie niższy, niż najwięcej upośledzonych uniwersytetów Cesarstwa. Według ustawy 63 roku na Moskwę rząd asygnował 412.000 rubli; na Petersburg (bez medyczn. wydz.) 318.000, najmniej na Charków 330.000, według ustawy 84 r. cokolwiek więcej — bo nie wliczając już pomocy dla studentów najniższą pozycją jest Charków —

327.000, na Warszawę zaś początkowo dawano 211.000 r. — później około 260.000.

Po wprowadzeniu uniwersyteckiej ustawy 84 roku nie została ona w całości rozciągnięta na Warszawę, posiadającą zresztą już wszelkie jej reakcyjne paragrafy, ze względów oszczędnościowych — gdyż ustawa ta przewidywała znacznie wyższą stopę wydatków. Najpilniejsze potrzeby Wszechnicy były zaniebdywane dla pieniędzy. Nie kreowano u nas dla tych powodów niektórych katedr, istniejących w Cesarstwie, jak n. p. historii sztuki, geografii i t. d.; całe lata ciągnące się żądania naszego społeczeństwa o otwieranie biblioteki w godzinach popołudniowych nigdy nie osiągnęło skutku, gdyż uniwersytet nie chciał na to poświęcić kilkuset rubli rocznie. Gdy chodziło o zakupno wspaniałych zbiorów mineralogicznych prof. Chałubińskiego, zaczyna się długa »pierepiska« między uniwersytetem a ministeryum z czyjej kieszeni mają być wyłożone potrzebne 8 tysięcy rubli, aż wreszcie obie władze dochodzą do przekonania, że je na to nie stać...

Dopiero po 1890 r. asygnata rządowa na Warszawę podnosi się do 330.000 rubli i wyżej, wzrost spowodowało powiększenie gadzinowych funduszów, bo etat Uniwersytetu prywiślańskiego zna § 18 p. 2, § 5 p. 2, § 18 p. 3, czyli dodatki dla profesorów Rosyan, które w r. 80-tym wynosiły 4000, w 87 podskoczyły do 10.000; w 90 r. doszły do 21.000, a w 99 wyrażały się liczbą 41.000 i t. d.; stypendya dla Rosyan 11.000 i dodatki na dzieci urzędników rosyjskich przy uniwersytecie początkowo 1.500, później doszły do 5.000. Trzy te pozycje pochłaniały przeciętnie  $\frac{1}{8}$  całości zasiłku rządowego, wynosiły zaś stale od 90 roku więcej, niż budżety wszystkich gabinetów, laboratoryów i kancelaryj uniwersyteckich.

Sumy te wraz z innymi przywilejami urzędników Rosyan odegrały pierwszorzędną rolę w historii naszego uniwersytetu. Nie każdy przecież, lub może odwrotnie żaden przyzwoity człowiek nie mógł reagować na tego rodzaju zachęty. Do Warszawy, co znów jest rzeczą dobrze znaną, pchała się miernota umysłowa i moralna. Kolegium profesorskie stało się opoką rusyfikacji, członkowie jego byli teoretykami najazdu i przemocy. Na katedrze fałszowali naukę dla celów idei państwowej rosyjskiej. Filolodzy, jak Budziłowicz, Makuszew, Perwolf i inni ustawicznie przekonywali słuchaczy o wyższości języka rosyjskiego nad inne słowiańskie narzecza. Historycy typu Filewicza jasno, jak na dłoni, dowodzili, że niemal cała Polska jest ziemią rdzennie rosyjską, prawnicy apoteozowali samodierżawie i t. d. Nawet przyrodnicy i medycy starali się nie pozostawać w tyle. Szykanowali oni asystentów Polaków, krzywili się z powodu używania przez pracowników języka polskiego w gabinetach i klinikach, faworyzowali lekarzy wojskowych..

Ale to dopiero połowa działalności warszawskich uczonych. W oczach naczelstwa podnosiła głównie inna praca — dobrowolna, poza uniwersytetem. Robili więc, co mogli. Z niepozabawionego pierwiastków idealnych prądu panslawistycznego zszli sobie ci uczeni mężowie krzyżowy płaszcz rusyfikacji. Przecież bronili oni nas od germańskiego zalewu, wyrwali naszego słowiańskiego chłopca ze szponów ziemczonej szlachty... W tym duchu wygłaszają profesorowie mowy na różnych uroczystościach, wysyłają depesze do rozmaitych instytucji słowiańskich, piszą korespondencje i artykuły do reakcyjnych pism rosyjskich. Przez długie lata profesorowie warszawscy (Budiłowicz, Filewicz, Makuszow, Simonienko i inni) są najpoważniejszymi informatorami rosyjskiej publiczności o naszych stosunkach.

Artykuły ich cechuje uczoność, obficie przystrojone są one cyframi, ugruntowane na spreparowanych *ad hoc* »teoriach naukowych«, poparte długimi historycznymi wywodami — a wszystko na pogńębienie »priwisłincew« i ostateczne zniszczenie »bajki o rzekomem gńębieniu Polaków przez Rosyan«, jak pisze Simonienko... »Uczeni«, czujący w sobie więcej ducha bożego, tworzyli broszury i dzieła treści aktualnej, największy paszkwil na nasze stosunki »Oczerki Priwislinja« wyszedł z pod pióra profesora warszawskiego uniwersytetu, Simonienki. Najbezcenzuralniejsi wreszcie wysyłali murawiewskie depesze, sławili cnotę Apuchtina nad jego grobem...

W obecnych wreszcie gorących czasach profesorowie wolni od wykładów, w pełni rozwinęli swe zdolności. Jedni, jak Filewicz, Cwietajew stoją na czele »Związku prawdziwych Rosyan« w Warszawie; inni, jak Dawydow, redagują czarnosecinne gazety; niektórzy, w razie potrzeby, przyjmują na siebie rolę łamistrejków; i nawet wśród skrajnej prawicy Dumy znalazł się profesor warszawski (Sozonowicz).

Do czego doprowadzili tacy kierownicy powierzoną im uczelnię, świadczy między innymi statystyka frekwencji uniw. Zaburzenia, które powodowały gwałtowne obniżanie się cyfry studentów w Cesarstwie, odgrywały w Warszawie stosunkowo małą rolę — pomimo to jednak liczba słuchaczy naszego uniwersytetu, silnie waha się, dochodząc w 77 r. do minimum 406 studentów; w 82 do 1.003, aby później dopiero w 190<sup>3</sup>/<sub>4</sub> r. przejść 1400. Czyli, że ilość kształcącej się w Warszawie młodzieży w przeciągu 20 lat nie podnosiła się prawie zupełnie, co ciekawsze, aż do ostatnich czasów była ona nieco mniejszą od absolutnego maximum Szkoły Głównej 1.302 uczniów, zaś o 180% od uniwersytetu Aleksandrowskiego i o 210% od Szkoły Głównej niższą, jeśli wziąć pod uwagę odnośny wzrost ludności Królestwa. Cofanie się uniw. warszaw. jest anomalią nawet w porównaniu z Cesarstwem. Warszawa, która w 69 r. posiada



1605 uczniów ustępuje tylko jednej Moskwie 1611 słuchaczy, gdy Petersburg 944, Kijów 563 itd. W 71 r. usuwa się już na trzecie miejsce, ustępując Petersburgowi. W 75 roku prześciga ją już na stałe Kijów — wreszcie Dorpat. Stolica Królestwa zepchniętą zostaje na piąte lub szóste miejsce obok Charkowa. Mniej od niej słuchaczy posiada tylko Kazań i Odesa (gdzie nie było wydziału medycz.) no i Dorpat, od czasu, gdy przechrzczono go na Jurjew. A teraz nieco szczegółów tej statystyki. Uniwersytet warszawski posiada katolików, to jest Polaków, w 71 roku 875; w 77 minimum 249; w 85 roku maximum 887; przeciętnie około 600, do 1900 roku. Później 800, 900. Z tego wynika, że liczba katolików w warszawskim uniwersytecie do 1900 r. spadała.

Prawosławnych: w 71 roku 9-ciu; w 75 — 55-ciu; w 78 — 129-ciu, do tego roku więc następuje ustawiczny gwałtowny wzrost tej pozycji przy jednoczesnym, również gwałtownym obniżaniu się ilości Polaków. Dalej liczba prawosławnych waha się między 99-ma i 137-ma, dopiero w 89 roku podnosi się do 229-ciu, odtąd znów następują wahania między 167 a 223. Po 1900 roku stale już przeszło 200.

Ludność prawosławna Królestwa przy stałym zwiększaniu się, wynosi około 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Procent studentów Rosyan w uniwersytecie warszawskim — przeszło 20<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a więc liczbę anormalnie dużą; liczba prawosławnych w przeciwstawieniu do katolików wzrasta stale. Drobne stosunkowo wahania przy wielkości absolutnej cyfry objaśniać należy niemożnością utrzymania na jednym poziomie sztucznie wyśrubowanej mnogości żywiołów rosyjskich wszechnicy warszawskiej.

Gdyby jakimś biurokracie rosyjskiemu udało się zetrzeć z ziemi wszelki ślad narodu polskiego, następcy jego niezawodnie opierając się na tych cyfrach, potrafiliby dowieść; po pierwsze: że Polacy w Królestwie wymierali; po drugie, że miejsce ich zajmowali Rosyanie; po trzecie, że ci ostatni daleko chciwsiymi byli nauki, niż ludność rdzenna.

Socjalista niedyplomowany.

## Socjalizm i sekciarstwo socjalistyczne.

Czem jest socjalizm, a czem robią go niektórzy »przewódcy« z czasów ostatnich?

Każdy okres czasu posiada pewną własną, a odrębną ideologię; poza wszelkimi poszczególnymi żądaniami i pragnieniami, poza myślowym celem, będącym rezultatem pracy uogólniającej i syntetyzującej i poza uczuciwem czekaniem, wypływającym z nienawiści do tego, co jest małym, i ukochania tego, co jest wielkim, poza wszelkimi poszczególnymi

przejawami i fazami — istnieje w każdym prawie okresie dziejowym pewne hasło, pewne wielkie słowo, które łączy poszczególne głosy, jednoczy bóle i pragnienia, wskazuje kierunek, w którym wypatrywać należy przyszłość, daje klucz do rozwiązania tysiącznych zagadnień, wklajających życie jednostki indywidualne z jego życiem społecznym.

Hasłem tem w dobie dzisiejszej jest socjalizm. Dając jasne i określone rozwiązanie zjawisk życia gospodarczego, wskazuje on zarazem podstawy, na których zbudowaną być musi, o ile wogóle zbudowaną być ma, emancypacja klas krzywdzonych i emancypacja jednostki również krzywdzonej w swobodzie wewnętrznego rozwoju.

A u nas? co mówią i mówili nam ci, co głosili »słowo przyszłości« podczas burzy śmierć niosącej i przez trupy wskazującej drogę w przyszłość?

Poza socyalistami życia politycznego nie było. Intelktualizm jego wrogów nie wzmógł się ponad karczemne plotkarstwo i szablonowe operowanie ogólnikami. Chwila obecna wytlómaczyła wyraźnie a jasno, czym jest nasze społeczeństwo i czym jest jego ideologia mieszczańska, a raczej przeraźliwie stanowczo zdefiniowała brak jakiegokolwiek ideologii. Zatrzymać się na tem nie będę. Jest to zbyt trywialnie jasna prawda, toć to też »dorobek« naszej rewolucji.

Socjalizm pojawił się u nas jako przeczenie, jako burzenie spokoju, burzenie opór, które podtrzymywały wszelką słabość i bezsilną anemię. I przeto zarówno na polu zjawisk ekonomicznych jak i w innych dziedzinach życia daje się zauważyć pewne od dłuższego już czasu — zaniepokojenie. Nie zniszczyło ono jednak i naturalnie nie zniszczy przyzwyczajęń, sposobów myślenia, nie zmieniło i nie zmieni nałogów i automatycznych odruchów. Wszystko pozostaje po dawnemu.

Nic w tem dziwnego, tylko że... Atmosfera czasu, ideologia mieszczańska, będąc wynikiem innych wierzeń i innych ideałów, treści swej wrogom swym zasugestyonować nie może, lecz zato sugestyjonuje im swe nastroje, swe sposoby myślenia, zmęczenie swoje i szukanie szematycznych odpowiedzi na to, czym życie przemawia.

I w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo. I dlatego należy bronić się od mieszczańskiego myślenia, od nałogów, które bezwiednie narzuca doba współczesna. Co do treści — mniej tu rzeczy wspólnych. Ideologia mieszczańska zbyt daleką jest od wszelkiej myśli, wypływającej z socjalizmu; odbija się ona raczej na negacyi, czyli raczej sposobie negocowania.

Pierwsi polscy socjaliści czuli wielkość swego zadania i pomimo ciężkich warunków naprawdę szukali rozwiązania całego szeregu zagadnień. Nie miejsce tu mówić, czy je rozwiązali. Dziś mamy czasy inne. Zagadnienia te stały się bardziej jeszcze palącą sprawą dnia, i rozwią-

zanie ich stanowi kwestyę bytu i niebytu dla niepodległej myśli socjalistycznej polskiej. Kwestya programu, rozumienia tendencji polityczno-społecznych, sprawa narodowościowa, taktyka partyjna proletaryatu, istota pojmwania rewolucyi, sprawa kulturalna, kwestya praw jednostki jako jednostki, etyka socjalistyczna, stosunek do prądów naukowych i artystycznych i t. d. są to kwestye, na które należy dać odpowiedź jasną, poważną, treściwą i głęboką, odpowiedź taką, któraby istotnie kwestyę rozwiązywała, któraby mówiła tak lub nie i dlaczego tak, lub dlaczego nie. A tymczasem?

Jak odnoszą się do tych kwestyj i jak przejawiają ową wyższą socjalistyczną ideologię przyszłości nasi towarzysze (mam na myśli wszystkich, co się za socjalistów uważają, niezależnie od dyplomów przyznawanych przez S-d lub frakcyę jakoby »młodych« P. P. S.)?

A no, mówi się: chcemy odrębności, lecz takiej, któraby nie będąc odrębnością, była odrębnością — lub: nie zarzekamy się niepodległości, choć niepodległość to mrzonka burżuazyjna; istotnie socjalistyczną zaś byłaby tylko wtedy, gdyby się we śnie przyśniła lub spadła z nieba. Niepodległości nie zdobędziemy, lecz ją dostaniemy, zresztą to będzie niepodległość, która, będąc niepodległością, nie będzie niepodległością;

no i:

uchwalamy bojówkę, która, będąc bojówką, nie będzie boiówką — i tak dalej.

To są odpowiedzi na poważne zagadnienia. Poza niemi nie mówią u nas i nie mówiło się podczas rewolucyi w imieniu partyj socjalistycznych o zagadnieniach dnia nic lub prawie nic, coby można uważać za rzecz poważną. Podobno podczas rewolucyi nie czas na teoretyzowanie... U nas w P. P. S. karcono herezyę...

A tłum robotniczy czekał i wierzył, czeka i wierzy! Wśród nas, którzy słusznie uważamy się za innych od mieszczańskich polityków, wśród nas socjalistów, panuje wielka zaraza, a przyszła ona ze źródła wszelkiego brudu i zaduchu ideologii mieszczańskiej.

Mózgi pozostały w niewoli.

I oto: Życie wysuwa jedno zagadnienie za drugim a my zamykamy na nie oczy i mówimy: nic nie istnieje, co nie istnieje w naszej formule. Przemilczam to, że i formuła pospiesznie sklecona i daleka jest od istotnego socjalizmu. Socjalizm w tem ma potęgę swoją, że obejmuje całe życie z jego przeróżnymi skrętami, prądami, z jego wirowaniem i rozpryskiwaniem się w tysiączne przejawy. A u nas? U nas często, tak często kwestya ta zostaje uproszczona. Wszystko to, co skomplikowane, co wymaga myśli i samorzutności — to wymysł burżuazyjny, socjalizm zaś — to parę frazesów.

Po burżuazyjnemu sfabrykowano pewną ilość frazesów, w których idzie przedewszystkiem o ogólnikowość i o unikanie jasnego a wyraźnego wypowiedzenia się. Bez wątpienia, warunki pracy nieraz włączają w szematyczność, lecz skoro się jest socjalistą, nie wolno się poddawać temu pędowi »włączania«. Pod sztandarem socjalizmu zgrupowały się liczne zastępy proletaryatu wszelkiego rodzaju. Pomimo różnicy poziomu kulturalnego wspólnym im jest rys następujący: wszyscy biorą życie na seryo; dzięki musowi, wyływającemu z jakości ich położenia społecznego, dzięki temu, że wśród dzisiejszego ustroju wprost nie ma dla nich miejsca innego, niż miejsce niewolników i trupów za życia, są oni wszyscy zbuntowani. Aczkolwiek bunt ten przejawia całą skalę uświadomienia od uczuciowych drgnień aż do wiedzącej o sobie nienawiści, to jednak bunt ten jest wspólnym skarbem, z którego powstaje nowa ideologia. I przeto w sprawach tych nie wolno dać się porwać żadnym osłabieniom, nie wolno ulegać wpływowi obcych nałogów.

Nasza ideologia socjalistyczna w Polsce prawie wyłącznie zatrzymała się obecnie na przeczeniu. Jest to dorobek poprzedniego okresu rozwoju socjalizmu i obecnie pomimo, czy też z powodu rewolucyi nie idzie ona dalej. Próby dodania pierwiastków pozytywnych, próby rozwiązania zagadnień dnia, czynione przedtem, zanikły. A skoro się nie idzie dalej, to się — cofa. Nawet przeczenie obecnie nie jest pogłębiane, nie, i tu tylko — szematy.

Skoro się czytało przez cały czas obecnej rewolucyi wydawnictwa socjalistyczne, to ciągle stawały przed oczyma dwie myśli. Jak ci ludzie w szematyczności i nawet nieraz płytkości ujmowania zjawisk mało oddalili się od nałogów mieszczańskich; i jak dziwnie blado i bezkruwście, choć patetycznie i napuszenie wypowiadają swe poglądy.

Wytworzyła się cała metoda. Zwolennicy jej w naszym obozie socjalistycznym jakby przez ironię operują często wyrazem: naukowość. Skatalogowano pewien zasób powiedzeń i dla ułatwienia (?) chyba pracy myślowej jakby umówiono się, że ma być to dogmat, ma być to panaceum, wszystko leczące. Zdania te, jako twierdzenia dogmatyczne, szybko zatraciły swą treść i stały się tylko frazesami i to frazesami, których jedyną wybitniejszą cechą jest chyba to tylko, że można je różnie tłumażyć, że nie mówią one o niczem jasno i dobitnie.

I oto wszelkie trudności zanikły. Zanikły wszelkie zagadnienia, bo — socjaliści pozwalają sobie na niesłychaną lekkomyślność — zamykania na nie oczu.

Socjalizm, jako kierunek, ujmujący życie w całej jego złożoności i mający dać objaśnienie przyszłości, a więc życia w bardziej jeszcze skomplikowanej niż obecnie postaci, skoro napotyka iakie nowe zaga-

dnienia, to dąży do zgłębienia ich, znalezienia nici, wiążących z całością, dąży do poznania i przez to jeszcze raz stwierdza, że jest on kierunkiem, który przyszłość tłumaczy i przybliża.

Socjalizm, skoro napotyka na drodze pewne fakty psychiki ludzkiej, pewne jej potrzeby, zgłębia je i wykazuje, że jedyne polepszenie, jedyne umożliwienie rozwoju i zadowolenia ich, to obalenie terażniejszości i zbudowanie współżycia na nowych przezeń wskazywanych zasadach.

A u nas? U nas, kto pragnie wypowiedzieć pewne swe potrzeby duchowe, kto nie zamyka oczu na skomplikowaną złożoność życia i nie zabija w sobie a nie neguje w innych konieczności uwzględnienia potrzeb indywidualnych jednostki, — ten zostaje okrzyknięty za heretyka, bał gorzej bo za »radykalnego patryotę«.

Z tego rodzaju załatwienia się z ideologią wypływają i konsekwencje praktyczne. Życie jedno może objaśnić różne przeciwieństwa, falowanie, różne niewytłumaczalne porywy, różne dziwaczne nieraz zwroty.

I oto wszyscy my socjaliści czekamy od kierowników naszych prawdy, tylko prawdy i nie możemy, nie chcemy, może i nie mamy prawa wierzyć, że — prawda sprowadza na nich zawrót głowy, że nie mówią oni nic, bo nie mają nic do powiedzenia.

I jeszcze jedna strona zagadnienia. Sposób walki między sobą, obrzucanie się błotem — i to, co tak trafnie scharakteryzowano w którymś z numerów »Robotnika« frakcji rew., iż pozostanie fakt, że socjaliści nie zdołali w walce z sobą nie czynić sobie zarzutów — kłamstwa. Socjalizm u nas przyniósł robotnikowi treść duszy jego nową, i robotnik nie pozwoli już jej lekkomyślnie spłaszczyć i zmarnować, lecz czy na tem ścieraniu się ustawicznym zyska sprawa — Rewolucyi?

Socjalizm nie może się niczego człowiekowi kazać wyrzekać. A u nas wszelkie najlżejsze pragnienie nie wchodzące w zakres utartych szablonów jest — duszone. Śmieszne to upraszczanie sprawy robotniczej, przez kastrowanie jej i wpychanie w szablonowe ramki ogólnikowej formuły, zamykanie oczu na życie i jego potrzeby — oto zaraza, którą w myśleniu swoim przyjęli od polskiej burżuazji nasi socjal-demokraci a od nich i »lewica« P. P. S. Nic to, że formuła jest inną; sposób rozumowania i ujmowania rzeczy jest taki sam.

I przeto z radością powitać należy usiłowanie frakcji rewolucyjnej wniesienia innego pierwiastka do ideologii socjalistycznej naszej. Zbyt krótkim jest okres jej działania, aby mógł przynieść już rezultaty. Lecz podnieść należy dążenie do rozwiązania wyraźnego całego szeregu zagadnień, i życzyć, aby uchroniła się ona od sposobów walki jej przeciwników. Przez to oczyści ona naszą socjalistyczną ideologię z nieczystych mikrobów zarazy, idącej od mieszczaństwa naszego i da walczącym i wie-

---

rzącym w swój sztandar szeregom proletaryatu stwierdzenie, że nigdy socjalizm nie będzie zwężaniem potrzeb człowieka, że nie zmusza on do wyrzeczenia się czegokolwiek, co jest głębokim pragnieniem duszy ludzkiej i że całemu człowiekowi niesie »lepszą« przyszłość. Pierwszym ku temu podniesieniu ideologii socjalistycznej warunkiem jest to przekonanie, że nie śliną, lecz słowem wolnym socjaliści walczyć są obowiązani i że należy wypowiadać swe poglądy wyraźnie i dobitnie, a nie mglisto i ogólnikowo.

---

## 6. Daniłowski.

### Cisza.

Umarł na przeciąg kilku dni zgiełk, tartas Warszawy. Deskami zarosły witryny, oślepy latarnie. Wzdłuż szerokiej bez końca ulicy gorzały stosy, czerwonawy ogień zdawał się dobywać z łona ziemi, wybuchać z pod fliz kamienia, jakoby z pod płyt grobowca rozjątrzone ponownie pałanie ciał, tu niegdyś heroicznie poległych i dawno w zapomnianych dołach zgorzałych na zgniły proch, na marny popiół — częstokroć wyklęty.

Nad tymi pełgającymi stosami, nad martwym ponurem miastem zawisła przerażająca cisza, surowa jak gniewny mars olbrzymich brwi, złowroga, jakoby jakaś przysięga zawzięta, stanowczy zamiar powzięty w milczeniu.

Było to po gorączkowym ruchu tłumów nieznanych, które z piwnic wylazły na miasto, by świętować wśród trzasku salw i w szarż tetencie wołać o broń, której jeszcze nie było.

Teraz to znikło wszystko i postawiło przeciw bagnetom patrolujących wojsk morderczą ciszę, groźną i zagadkową potęgę, niby w ciemnej pochwie leżący miecz, który chwila nieznana nagle dobiedzie, lwi skok, czatujący w czeluściach jaskini lat tyle.

Jak wąty błysk w powodzi nocy pękały nerwowe strzały, celowane w ciemność, w panikę milczenia. Usiłowano zdruzgotać stężały mur ciszy, ale świst kul tonął w niej bez widocznego śladu, huk bez echa zamierał, a cisza przejmująca grozą zwycięsko unosiła się nad miastem, posępna żelazna niby kuta tarcza, za którą sturamienny rycerz zdawał się tajemniczo ostrzyć broń, rozciągać siłaczne ręce i senne oczy przecierać.

Była to chwila straszna i wstrząsająca, w których się czuło moc olbrzymich żywiołowych wzruszeń, co nie znajdując współmiernych wyrazów, spływały w tajemne głębiny ciszy, by po czasie wytrysnąć warem czynów.

Ciasne zakratowane okno więzienia zasłania kosz, który kradnie resztkę światła.

O drugiej w celi — zmierzch, o trzeciej — zmrok, a światło dają o szóstej.

Długo sący się beczynna przedwieczorna godzina, w której głośnie zazwyczaj gwar, ciała zalegają tapczany, a osamotnione dusze „idą na wolność“ w kraj marzeń, do swoich.

Ale czasem ktoś, choć nie wolno, półgłosem nuci piosenkę. Autor — nieznan; jest ona bowiem raczej utworem ciszy więzienia, jak gdyby wiekową robotą szarego muru, melodyą spleśniałych kątów — tęskna — w motywie, a śmiała — w słowach :

Ej, co mi tam! choć grozi wróg,  
Chociaż nim wściekłość miota,  
Nie znamy w życiu żadnych trwóg,  
Swoboda, bracia, to — nasz Bóg!  
Użyjmy więc żywota!

\* \* \*

Bo krótki dla nas życia blask.  
Wolności — ani chwili!  
Kto nie chce uznać carskich łask,  
Więziennych zamków słyszy trzask.  
Żegnajcie bracia mili!

\* \* \*

Ej, co mi tam, że z poza krat,  
Wyglądam jasno, śmiało!  
Użyłem w życiu młodych lat!  
Świat budowałem — nowy świat,  
Oddany duszą całą.

\* \* \*

Ej, towarzysze, co mi tam!  
Los hojnie nas obdziela:  
Na przyszłość daje orać nam.  
Z za cytadeli groźnych bram  
Uderzmy w pieśń wesela!

\* \* \*

Ej, co mi tam! Popędzę w dal  
Na śniegi i na lody.  
Nikt nie powstrzyma życia fal!  
Mnie towarzyszy tylko żal,  
I praca dla swobody!

\* \* \*

Ej, co mi tam! pod głową miech,  
Dokoła wichrów wycie.  
Nie ujrzym już ojczystych strzech.  
Przestępstwem jest wolności grzech,  
Że wstaliśmy o świecie!

\* \* \*

Za nami pójdą brat i syn,  
Aż wzruszą się miliony,  
I na grobowcach dawnych win  
Ofiarnych duchów błysnie czyn  
I sztandar nasz czerwony!

\* \* \*

Śpiew ten nie zamąca, ale potęguje ciszę, słania się po korytarzach, jak jej widmo, szerząc milczenie. Wstrzymuje w kroku monotonne stąpanie szyldwacha, pierś w pół oddechu, i miękką, niby jedwab, kojącą, jak kochane zwoje tego sztandaru, mgłą zadumy i podniosłej ciszy otula zasłuchane głowy.

\* \* \*

Przed wzburzonym zgromadzeniem stanął człowiek, znienawidzony przez większość małych za to, że sam jeden starczył za nich wszystkich.

Słowa jego proste, bez krasomówczych ozdób, pochłaniały powoli niechętną wrzawę, aż wreszcie zdusiwszy ją za gardło, niby orzel pisklę, zmieniły salę w przybytek napiętej ciszy.



W martwym milczeniu szedł głos jego samotny, szumny szerokim polotem myśli, których skrzydła płonęły ogniami serca.

Gdy skończył, nie zerwało się ani jedno brawo, nie z nakazu złośliwej agitacji, ale że ręce zdrętwiały tknięte bezwładem.

I w tych kilku sekundach niemej ciszy objawiła się dobitnie kłęska pigmei rozgromionych majestatem tytana.

\* \* \*

Zdenerwowana krzątająca panowała w więziennym szpitalu: narzucono poduszkami twarde łóżko na przyjęcie bojowca, przebitego bagnetem.

— Idzie! — ktoś wyrzekł, słysząc rytmiczne stapania. Ukazał się młodzieniec nawpół nagi, tylko w spodniach, opasany naokoło bioder bandażem i przez lewe ramię, niby we wstędze bandoletu oficerskiej szpady.

Tors — muskularny, biały; twarz dziewicza blada z płomiennymi oczyma; piękny, niby posąg wykuty z marmuru, szedł równo, cokolwiek wyprężony bólem. Zanim posługacz niósł krwawą bieliznę.

— Dobry wieczór towarzysze, — rzekł swobodnie. Siadł na tapczanie i, składając na poduszki rozbolałą głowę, wymówił zdyszany głosem, przez zęby, jakby do siebie:

I jak tych drani na wolności nie strzelać!

\* \* \*

W pauzie głębokiej ciszy stłoczeni więźniowie przerzucili się błyskawicami rozognionych spojrzeń i zadygotały porywczą serca w wymownej chwili milczenia.

\* \* \*

Tak! bywają momenty ciszy stokroć pełniejsze wyrazu niż słowa, bo te choćby najbardziej rozlewne, zawsze zacieśniają pole wyobrażeń, stając się ledwie zatoką tego morza uczuć, wibracyi myśli i szturmów serdecznych, które — niezdolne ogarnąć — powierzają oceanom ciszy.

K. F.

## X Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego.

D. 31 marca i 1 kwietnia r. b. odbył się w Zabrze na Górnym Śląsku Zjazd Polskiej Partji Socjalistycznej zaboru pruskiego. Porządek dzienny obrad zjazdowych był następujący: 1) sprawozdanie zarządu — referenci: tow. Biniszkievicz i Trąbalski — Katowice, 2) taktyka partyjna — ref. tow. Biniszkievicz, 3) zmiana ustawy organizacyjnej — ref. tow. Adamek — Katowice, 4) prasa partyjna, 5) wybór zarządu i komisyj: kontrolującej oraz prasowej. Do prezydium, na propozycję tow. Rybickiego — Berlin, powołano przez akłamację tow. Biniszkievicza — Katowice jako I przewodniczącego, tow. Waychta — Brixdorf, jako II przewodniczącego, na sekretarzy: tow. Mieczkowskiego — Katowice i tow. Ryncmana — Zabrze. Po wstępnych przemowach i powitaniach, wypowiedzianych przez towarzyszy Adamka, Biniszkievicza, Haasego, po odczytaniu pozdrowień od C. K. R. P. P. S. (fr. rew.), C. K. R. P. P. S. (lewicy), Organizacji Radomskiej P. P. S. (fr. rew.), towarzyszy z Bremy i Lipska, oraz po uczczeniu zmarłych, głównie zaś niezapomnianego tow. Morawskiego, przez powstanie, Zjazd przystąpił do obrad nad poszczególnymi punktami porządku dziennego.

Sprawozdanie z działalności zarządu partyjnego przedstawił Zjazdowi sekretarz tow. Trąbalski. Zawarcie ugody z towarzyszami niemieckimi pozwoliło, zdaniem referenta, na normalniejsze prowadzenie roboty. Z drugiej jednak strony nieorganizacyjne postępowanie niektórych towarzyszków w Poznańskim i w Westfalii przyczyniło się do upadku dosyć znacznego roboty organizacyjnej i agitacyjnej w tych miejscowościach. To też należy jaknajprędzej przystąpić do zaprowadzenia pewnych zmian w tym kierunku, do zapełnienia braków, gdyż zarówno w Poznańskim jak i w Westfalii istnieje podatny grunt dla rozwoju idei socjalizmu i dla utworzenia mniej lub więcej silnych organizacji partyjnych. Przystępując do omówienia wyborów do parlamentu, referent stwierdza, że zastały one partyę w stadium ostatecznego regulowania wzajemnych stosunków z socjalno-demokratyczną partyą Niemiec i wskutek tego wiele rzeczy wypadło nie po myśli towarzyszków, zorganizowanych w Polską Partyę Socjalistyczną. Naprzykład odezwy wyborcze dla ludności polskiej były pisane bardzo złą polszczyzną, nieumiejętnie zredagowane, poruszały głównie sprawy bardzo mało obchodzące ludność polską, jak wojnę z Hererami w Afryce, politykę kolonialną rządu pruskiego i t. p., gdy tymczasem sprawy dla ziem polskich aktualne, jak strejk szkolny, jak ucisk narodowy i inne, omówione były bardzo krótko lub wcale. Przyczyniło

się to w części do utraty głosów w Poznańskim i niektórych okręgach śląskich. — Prasa partyjna w roku sprawozdawczym zrobiła znaczne postępy. Od Nowego Roku centralny organ partyjny »Gazeta Robotnicza« wychodzi trzy razy tygodniowo w zwiększonym formacie, mając stałą redakcję i administrację. Od tego względnie krótkiego czasu przybyło pomimo wielu niesprzyjających warunków około 500 płatnych przedpłaćcieli, co ze względu na dotychczasowy stan sprawy, uważać należy za wynik doskonały; przyspieszy to niewątpliwie zamianę »Gazety Robotniczej« na dziennik. Jako jedną z przyczyn, hamujących składną działalność organizacyi wymienia referent szykany policyjno-administracyjne władz pruskich, wyrażające się w utrudnianiu kolportażu odezw i pism, niewydawaniu pozwoleń na urządzenie wieców publicznych i wielu innych.

Tow. Biniszkiwicz, jako skarbnik, przedstawił sprawozdanie kasowe: partyjne, drukarni i wydawnictwa »Gazety Robotniczej«, któreto pierwsze z tych sprawozdań za rok sprawozdawczy przedstawia się następująco :

### Sprawozdanie kasowe Polskiej Partji Socjalistycznej

od 1 kwietnia 1906 r. do 30 marca 1907 r.

#### Dochód.

Od główn. zarz. z Berlina	3400,00 mk.
Od C. K. R. P. P. S.	1272,00 »
Drobne podatki towarzyszy	133,39 »
Za karty legit. i znaczki	78,90 »
Od towarzystw 30%	89,90 »
Zebrane na wiecach	38,78 »
Na listy składk. zebrane	33,58 »
Pożyczki	80,00 »

Razem dochodów 5126,55 mk.

#### Rozchód.

Na wydawn. »Gaz. Rob.«	2713,00 mk.
Na agit. całej partyi	1381,50 »
Na różne wydatki	543,20 »
Na zapłatę długów	233,38 »
Na portorya	54,50 »
Na adwokata	75,00 »
Stan kasy.	125,97 »

Razem rozchodów 5126,55 mk.

Małe wpływy ze składek stałych wykazują, zdaniem skarbnika partyjnego, że większość towarzystw partyjnych jak i poszczególnych towarzysów nie wypełniają swoich obowiązków członków organizacyi politycznej P. P. S. Nawołuje więc referent do wzmocnienia organizacyi, do pracy usilnej, gdyż tylko tą drogą wzmocni się i stan kasy partyjnej.

Nad sprawozdaniami wywiązała się żywa dyskusya. Jedni towarzysze, głównie z tak zwanego wychodźstwa, to jest z organizacyj polskich w ziemiach niemieckich winę całą zwalali na zarząd partyjny, który nie spełnił swego zadania należycie, wskazując prócz tego jako na przyczynę pośrednią i to, że organizacje niemieckie uważają organizacje polskie za coś gorszego, niegodnego nawet uwagi, żądając, aby przyszły zarząd postarał się o zupełnie jasne rozgraniczenie zakresu i sfery pracy uświa-

damiającej między organizacjami niemieckimi i polskimi. Tow. Niedzielski — Hamburg wskazuje na głębsze przyczyny takiego niedomagania partyjnego. Zdaniem jego jestto wynikiem zupełnego braku inteligencji socjalistycznej, czego niema w Niemczech, jest to dalej skutkiem strasznego, nielitościwego ucisku narodowego, który mieszczańska inteligencja polska wyzyskuje dla tumanienia ludu pracującego polskiego. Pozaatem podział Polski na trzy zabory uniemożliwił prowadzenie wśród proletariatu polskiego jednolitej akcji politycznej i uświadamiającej, gdyż każdy zabór znajduje się w innych warunkach politycznych, z pośród których pruski nawpół konstytucyjny nadzwyczaj utrudnia działalność partyi. Inni mówcy, mniej liczni, stanęli w obronie zarządu, twierdząc, iż zrobił on wszystko, co w danych warunkach mógł zrobić. Po wyczerpującej dyskusji Zjazd przyjął cały szereg uchwał i wniosków następujących:

a) Wniosek tow. Rybickiego — Berlin. Zjazd zechce uchwalić: z powodu, że w okolicach niemieckich, gdzie polscy robotnicy masowo zamieszkują, organizowanie polskiego ruchu socjalistycznego słabo albo wcale nie prosperuje dla braku odpowiednich działaczy, którzyby ten ruch zapoczątkowali, wzywa X Zjazd P. P. S. przysły zarząd partyjny do poczynienia odpowiednich kroków, ażeby wszystkich swych członków polskich zorganizowanych w Towarzystwa wyborcze niemieckie, zarządy tychże Towarzystw zmusiły do energicznego zajmowania się agitacją pomiędzy polskim ludem robotniczym i organizowaniem go w sekcye polskie. Zjazd jest silnie przekonany, że gdy ten krok zostanie uczynionym, nietylko organizacja polska się wzmoże, ale wypłynie z tego niezaprzeczone korzyść dla ogólnego ruchu socjalistycznego.

b) Wniosek tow. Czaplí — Inowrocław. Zjazd zechce uchwalić, ażeby Zarząd partyjny w najkrótszym czasie utworzył w Ks. Poznańskim stanowisko stałego agitatora.

c) Wnioski Polskiego Towarzystwa Socjalno - Demokratycznego w Katowicach.

1) Zjazd zechce uchwalić, aby Zarząd partyjny przystąpił do zakładania i podtrzymywania organizacyi w mniejszych miejscowościach Górnego Ślązka, jako w Mikołowie, Raciborzu, Rybniku, Pszczynie i t. d.

2) Zjazd zechce uchwalić, aby Zarząd partyjny zajął się intensywniejszą agitacją wśród kobiet.

d) Wniosek Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie. Zjazd zechce uchwalić: Zarząd partyjny jest zobowiązany 4 tygodnie przed zjazdem partyjnym ogłosić ogólne sprawozdanie z swej działalności w »Gazecie Robotniczej«.

W sprawie najważniejszego punktu porządku dziennego, taktyki par-

tyjnej, referował tow. Biniszkievicz. Partya Socjalistyczna, dążąc do zupełnego i wszechstronnego Wyzwolenia proletaryatu, ma cele swoje wyszczególnione i umotywowane w programie. Lecz prócz tego stronnictwo, dążące do wywierania większego i szerszego wpływu na bieg życia politycznego, musi mieć prócz dokładnie umotywowanych celów i jasno zarysowaną taktykę. Proletaryat polski prócz trudności ogólnych ma jeszcze w zaborze pruskim do czynienia z uciskiem narodowym, musi prowadzić walkę z germanizacją, która daje się we znaki całej ludności polskiej a głównie robotnikom i chłopom. Rząd pruski przypuszcza, że dzięki znacznej liczbie napisów niemieckich, że przez stałe zwiększanie ilości różnych »beamtów«, że przez to już ziemia polska stanie się niemiecką. Sądownictwo pruskie w ziemiach polskich, to instytucja bezprawia i szykan. Szkoły pruskie — to zakłady ogłupiania i torturowania dzieci polskich, a uosobieniem tego całego systemu jest Września. Cały ten system stosowany jest za pieniądze, wyciśnięte przez urzędy podatkowe z tych właśnie proletaryuszy miejskich i wiejskich, którzy od ucisku tego najwięcej cierpią. Niemczyznę popiera rząd wszystkimi środkami, od »Ostmarkenzulagów« do bojkotowania polskich przedsiębiorstw handlowych, od tworzenia Komisji kolonizacyjnej aż do proponowanego wywłaszczenia przymusowego Polaków. System ten stosowany przez dłuższy okres czasu musiał doprowadzić do oporu ze strony polskiej, czego pierwszym wyrazem jest strejk szkolny. Rząd i tym razem chwycił się środków, które mogą być tylko wyrazem »prawdziwie pruskiej« kultury, terroryzując dalszych krewnych dzieci strejkujących, starsze ich rodzeństwo za »winy« młodszych. Być może, mówił tow. Biniszkievicz, że strejk szkolny zostanie złamany, ale powstanie myśl oporu, myśl nienawiści do całego systemu i do ludzi, którzy go stosowali; dzieci te zostaną w przyszłości zaciętymi wrogami rządu pruskiego. — Z takim systemem rządowym, socjaliści polscy muszą walczyć, prócz tego muszą zwalczać tych, t. z. narodowców, którzy swe stanowisko ugodowe okrywają frazesami radykalnymi. Posłowie polscy są radykalni wtedy, kiedy nie idzie o interesy obszarników polskich, gdy idzie o wystąpienie przeciwko górnoślązkim królom kopalnianym — Niemcom. Socjaliści muszą ich zwalczać, gdyż ich szowinizm szkodę przynosi klasie robotniczej; socjaliści będąc też patriotami, zwalczają jednocześnie szowinizm.

Cały szereg mówców, szeregiem przykładów, ilustrował słowa tow. Biniszkievicza, zwracając uwagę na konieczność zwalczania ucisku narodowego, na potrzebę rozszerzenia ruchu oporu oraz pogłębienie tego ruchu, pozatem na potrzebę demaskowania t. z. narodowców. Jednogłośnie w sprawie taktyki przyjęto rezolucję następującą:

»Na drodze do urzeczywistnienia naszych celów, naszych dążeń osta-

tecznych, zupełnego wyzwolenia ekonomicznego i politycznego klasy robotniczej, które to cele i dążenia wyszczególnione są w programie Polskiej Partii Socjalistycznej, napotykaemy na różnego rodzaju przeszkody wobec których musimy zająć pewne określone stanowisko dla tem pewniejszego ich zwalczania.

Jedną z takich zapór jest germanizacyjna polityka rządu pruskiego, polityka ucisku narodowego ludu polskiego w zaborze pruskim przy pomocy praw wyjątkowych.

Zważywszy więc, że ta polityka bezwzględnego ucisku narodowego w pierwszym rządzie dotyka polski lud pracujący, którego świadomych celów i potrzeb częścią jest organizacja polityczna robotników polskich — Polska Partya Socjalistyczna.

Zważywszy dalej, że polityka ucisku narodowego sprzeciwia się zasadniczo naszemu światopoglądowi socjalistycznemu, albowiem wszystkie narody mają jednakie prawa do stanowienia o swoim losie i, że stanowi ona zaporę, następstwem której jest napędzanie polskiego ludu pracującego w objęcia nacyonalizmu, zaciemniającego istnienie przeciwieństw klasowych oraz w objęcia klerykalizmu, hamującego wszelki postęp.

Zważywszy jeszcze, że w interesie klasowym polskiego ludu pracującego leży jaknajwiększe zabezpieczenie wszechstronnego rozwoju kulturalnego, do czego się przyczynia zupełne uwzględnienie języka ludności miejscowej we wszystkich instytucjach społecznych, publiczno-prawnych, a przedewszystkiem państwowych, zaznaczamy:

Że przeciwko tej polityce ucisku narodowego rządu walczyć będziemy wszelkimi środkami prawnymi, że w walce tej nie ustaniemy, dopóki nie zostaną zdemokratyzowane wszystkie te instytucje, które jedynie będą w stanie zagwarantować nam polskie szkolnictwo, polskie sądownictwo i polskie urzędy.

Germanizacyjna polityka rządu umożliwiła politykom polskiej klasy posiadającej, którzy stanęli na czele ruchu narodowego, zajęcie stanowiska pozornie opozycyjnego względem rządu, i w ten sposób przyczyniła się do wytworzenia położenia, ułatwiającego im przy pomocy radykalnych frazesów, odciążenie szerszych mas ludu pracującego polskiego od istoty walki klasowej. Antypolska polityka rządu pruskiego umożliwiła im wyzyskiwanie ludu pracującego polskiego dla swoich celów, wrogich jego celom i dążeniom. Działalność posłów z Koła Polskiego w życiu, w parlamencie i sejmie daje nam niezbite dowody, że stoją oni w rzeczywistości jedynie w obronie interesów polskiej klasy posiadającej, że lud pracujący polski od tych posłów, jak i od ruchu, którego są przedstawicielami, żadnej obrony swych klasowych interesów się nie do-

czeka, gdyż występując czasami rzekomo w obronie interesów jego, przestrzegają pilnie, aby ich własne interesy na tem nic nie ucierpiały, czyniąc w ten sposób, aby one na tem zyskać tylko mogły, oraz raz jeszcze wymownie stwierdza, że wyzwolenie pracującego ludu polskiego z ucisku ekonomicznego i politycznego będzie tylko jego własnym dziełem, przez wzmocnienie jego klasowej organizacyi — Polskiej Partyi Socjalistycznej.

Wzywamy z wyluszczonych względów wszystkich towarzyszków naszych, aby wszędzie i zawsze demaskowali obłudną politykę »narodową« polskiej klasy posiadającej, aby stale, stale wykazywali, że niema ona nic wspólnego z wszechstronnymi interesami ludu pracującego i aby szerzyli świadomość tego, że — Wyzwolenie robotników będzie dziełem tylko samych robotników«.

Punkt trzeci porządku dziennego obejmował kwestyę zmiany ustawy organizacyjnej. Przedstawiony Zjazdowi projekt nowego statutu przyjęto po wprowadzeniu drobnych zresztą, zmian. Nowa ustawa zamienia dotychczasową organizację, opartą na mężach zaufania, na organizację ścisłą — Towarzystw okręgowych i lokalnych; zmiana taka niezawodnie dodatnio się odbije na całokształcie działalności Polskiej Partyi Socjalistycznej zaboru pruskiego, nada jej większej mocy i sprężystości.

Punkt czwarty obejmował sprawy prasy partyjnej. O rozwoju centralnego organu »Gazety Robotniczej«, o utrwaleniu jej bytu przez utworzenie stałej redakcyi i administracyi mówił już przedtem tow. Trąbalski, w tem miejscu tylko omawiano niektóre braki wydawnictwa i sposoby zaradzenia tym brakom. W tej sprawie przyjęto dwie uchwały, a mianowicie:

1) Zjazd zechce uchwalić, ażeby »Gazeta Robotnicza« była popularniej pisaną, gdyż lud śląski nie włada czystym językiem polskim i stąd nie rozumie wszystkiego.

2) Zjazd zechce uchwalić, ażeby »Gazeta Robotnicza« więcej miejsca poświęciła sprawie alkoholizmu.

Pozatem przyjęto jeszcze kilka uchwał treści ogólnej, a mianowicie:

1) Wniosek tow. Rybickiego — Berlin. Zważywszy, że dzień 1 maja jako święto robotnicze przeznaczony jest na okazanie całemu światu burżuazyjnemu wspólności i jednolitości organizacyi i celów robotniczych i że w tym dniu poczucie solidarności międzynarodowej klasy robotniczej się wzmacnia i potęguje, wzywa X Zjazd P. P. S. zaboru pruskiego członków swojej organizacyi, żeby dołożyli wszelkich starań, by święto majowe o ile możności w najgodniejszy sposób obchodzonem było.

2) Zjazd zechce uchwalić, aby Zarząd partyjny rozwinął agitację przeciwko alkoholizmowi.

Do Zarządu partyjnego obrano: tow. Biniszkiwicza — Katowice (gł. 28), tow. Trąbalskiego — Katowice (gł. 27), tow. Adamka — Katowice (gł. 21), tow. Mieczkowskiego — Katowice (gł. 19), tow. Schołtyńska — Bytom (gł. 19). — Do komisji kontrolującej: tow. Caspari — Katowice (gł. 23), tow. Kuss — Królewska-Huta (gł. 20), tow. Rybicki — Berlin (gł. 18), tow. Cepernik — Laurahuta (gł. 12), tow. Piskorski — Brema.

Do komisji prasowej: tow. Kunze — Zabrze i tow. Ryncman — Zabrze — obaj jednogłośnie.

Po końcowych przemówieniach tow. Biniszkiwicza i Ryncmana, X Zjazd Polskiej Partii Socjalistycznej zamknięto trzykrotnym okrzykiem na cześć Polskiej partii Socjalistycznej i międzynarodowego socjalizmu.

Uia.

## O szkołę polską.

Sprawa strejku szkolnego wywołała znów niedawno ożywione rozprawy w parlamencie niemieckim. Poseł Seyda wniósł był następującą interpelację: Czy kanclerzowi wiadomem jest, że w Prusach z wyższych i średnich zakładów naukowych wydała się uczniów za stanowisko, zajęte przez ich rodziców w sprawie udzielania nauki religii i że przeto uniemożliwia się im korzystanie z praw, przysługujących każdemu obywatelowi. Co zamierza kanclerz wobec tego uczynić? — Interpelację tę podpisało trzydziestu trzech posłów (Polacy i Centrum). Rozprawy poprzedziła scena niezmiernie charakterystyczna. Po odczytaniu interpelacji, wiceprezydent Paasche zapytał przedstawiciela rządu, czy zamierza odpowiedzieć. Kanclerz był nieobecny, na salę zaś wszedł właśnie hrabia Posadowsky, imieniem rządu oświadczył on, że odpowiedzi odmawia, ponieważ sprawa, poruszona w interpelacji, jest ściśle pruską. Po tem oświadczeniu pan sekretarz stanu natychmiast się wycofał. W izbie powstaje ogólne zamieszanie. Wiceprezydent Paasche mówi, nikt go jednak nie słyszy. Wreszcie spokój powraca, poseł Korfanty stawia wniosek o otwarcie dyskusji nad interpelacją. — Tymczasem pan Paasche oznajmia: Całą sprawę uważam za skończoną; nikt nie postawił wniosku do porządku dziennego. Izba odstępuje od przedmiotu dyskusji. Oświadczenie to wywołuje wielki niepokój na ławach polskich, u socjalistów i w Centrum. Poseł Korfanty nazywa postępowanie przewodniczącego niepojętem i zostaje za to przywołany do porządku. Występuje z zarzu-



tami poseł Czarliński. Wreszcie Paasche ulega i pozostawia izbie rozstrzygnięcie sprawy dyskusji nad interpelacją. Wszystkie partie, prócz konserwatystów, głosują za dyskusją. Pierwszy zabiera głos poseł Seyda. Sprawa poruszona w naszej interpelacji nie jest wyłącznie pruską, chodzi tutaj o ograbienie Polaków z praw, które każdy Niemiec, jako obywatel rzeszy, posiada. Mówca kreśli obraz strejku szkolnego i podnosi fakt, że stu dwudziestu uczniów Polaków wydalono z gimnazjów, chociaż nie wykroczyli oni w niczem przeciw pruskiej dyscyplinie szkolnej. Postępowanie rządu pruskiego urąga wszelkiej sprawiedliwości i wszelkiej kulturze, jest ono wprost barbarzyńskie (przewodniczący przywołuje mówcę do porządku). Wydalanie uczniów gimnazjalnych jest stanowczo pogwałceniem prawa każdego obywatela rzeszy do nabywania wyższego wykształcenia, potrzebnego do zajęcia wyższych stanowisk. Środek ten rządu pruskiego musimy więc uważać za bezprawny, niekulturalny i szkodliwy dla powagi państwa. Otóż i przedstawiciel »ludu« polskiego w trosce o »powagę« państwa pruskiego! W roku 1901, przy interpelacji wrzesińskiej, książe Radziwiłł również uważał za potrzebne ratować zagrożony »honor« państwa pruskiego... Poseł »ludowy« nie omieszkał obecnie naśladować jaśnie oświeconego przykładu...

W dalszej dyskusji zabiera głos poseł Norman (konserwatysta), by oświadczyć, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w rozprawach, »osłabiających powagę rządu pruskiego«. Poseł Frietzen (centrum) żąda wraz z Polakami, by nauki religii udzielano w języku ojczystym. Strejk szkolny zasługuje na bezwzględne potępienie, ale i kary, stosowane przez rząd, są środkiem niemoralnym. Zmuszanie młodzieży do poniesienia studiów wyższych budzi rozgoryczenie i nienawiść. Wydaleni uczniowie staną się w przyszłości gorliwymi orędownikami ruchu wszechpolskiego.

W imieniu narodowych liberałów przemawiał poseł Oertel. Pan ten rozwodził się szeroko nad »polnische Gefahr«, nad »dobroduszością« Niemców i »bezczernością« Polaków. Niemcy są wciąż atakowani, prasa polska podkopuje obyczaje, rząd pruski »musiałby upaść na głowę«, gdyby się godził na podobne stosunki. Tembardziej, że szercicielami kultury byli właśnie zawsze prusacy i chłopcy niemieccy, a nie Polacy. Cały ten strejk i akcja polska ma właściwie na celu tylko demonstrowanie przeciw rządowi. Wolnomyślna partya ludowa zajęła w dyskusji to samo stanowisko, co centrum, potępiając i strejk, i środki używane przez rząd. Partya państwowa udziału w dyskusji wziąć nie chciała.

Ze zwykłą swadą i dzielnością przemawiał poseł Ledebour, socjalista, szczerzy i uczciwy przyjaciel Polaków, za co go szanowna pani Róża Luxemburg nazwała była »Ledebourskim«. Wobec gorących słów tego posła, jakże mizernie i marnie wyglądają niewolnicze, wiernopod-

dańcze wywody dbałych »o powagę państwa pruskiego«, »urodzonych« obrońców sprawy polskiej! »Faza procesu germanizacyjnego w Polsce, mówił Ledebour, którą się dziś zajmujemy, jest przecież tylko dalszym ciągiem szykan policyjnych, za pomocą których rząd pruski stara się nakłonić Polaków do mowy niemieckiej. Najnowsze to niesłychane gwałcenie prawa Polaków do rozporządzania się sobą przedstawia się jako akt zemsty ze strony rządu pruskiego, ponieważ w poprzednich swych próbach zgermanizowania za pomocą szkół nie doznał żadnego powodzenia... Środki, używane przez rząd pruski, są stanowczo ciężkiem przekroczeniem wobec dzieci strejkujących. Jakie skutki obiecują sobie po nich ci panowie, to już zupełnie jest dla mnie niezrozumiałem. Bo nigdy przecież nie dojdzie do tego, aby rodzice karanych mieli inne swe dzieci od strejku odwozić«. Mówca kreśli dalej niesłychane rozgoryczenie ludności polskiej wobec nieustannych prześladowań policyjnych, wobec bezprawnego wkraczania w życie rodzinne, i uważa za zupełnie słuszne, iż gnębiona ludność burzy się przeciw »takiemu barbarzyństwu«. Wobec tych bezpraw, narodowi liberali śmiały zalecać Polakom »umiarkowanie«, choć ci ostatni do tej pory bronią się przeciw sprusaczeniu jedynie legalnymi środkami. »Wobec ostatnich rozporządzeń rządu zajmujemy (socjaliści) zasadniczo wrogie stanowisko nie dlatego, że krzywdzą one wychowanie religijne, ale ze względów kulturalnych. Uważamy za nakaz pedagogiczny, odpowiadający kulturze, by wykształcenie udzielane było dzieciom wszędzie w ich języku ojczystym«. Tak więc śmiałe sformułowanie najistotniejszej potrzeby: polska szkoła dla polskich dzieci — nie zostało postawione przez żadnego z posłów »polskich« — zrobił to Ledebour. — »Dziwi mnie, ciągnie dalej mówca, że w izbie tej mamy partye, zwące się »patryotycznymi« i »podtrzymującymi państwo«, a przecież one to właśnie potępiają Polaków za to, że ci bronią się przeciw wynarodowieniu... U was (zwracając się do prawicy) niema zrozumienia dla uczucia narodowego. Wy patrzycie na wszystko ze stanowiska policyjnego. Podług was, ponieważ większość ludności jest niemiecką, to rząd ma prawo, każdą inną ludność wynaradawiać, gdyż do tego zmierza wasza polityka polska, do tego celu ma służyć szkoła, mają służyć dodatki kresowe, aby przez nie skorumpować urzędników państwowych. Parlament dotychczas temu przeszkodził; korpucya rozpościera się jedynie na urzędników pruskich«.

Mówca przypomina mniejszości niemieckiej w innych krajach (Węgry) i walkę, prowadzoną przez nie w obronie swej narodowości. Kto tu w Niemczech daje rządowi *carte blanche* wobec Polaków, ten nie ma prawa krzyczeć na wynaradawiającą politykę innych rządów wobec Niemców. Prawica napróżno ludzi się, że mocą gwałtów i szykan policyjnych

przerobi Polaków na »mówiących po niemiecku obywateli państwa«. Polacy są dziś opozycją wrogą wszystkiemu, co jest pruskie.

»Przed 10 laty mógł rząd pruski mieć jeszcze nadzieję, że jeśli za pomocą sztucznych środków zrobi z Polaków wrogów kraju i państwa niemieckiego, to nie byłoby to szkodliwym dla Prus i Niemiec, dlatego, że Polacy w innych krajach nie mieliby oparcia. Od czasu jednak, kiedy absolutyzm rosyjski znajduje się na drodze do wymarcia i jeśli nawet drga jeszcze w ostatnich konwulsjach, to w przewidzianym krótkim czasie upadnie, kwestya ta nabiera zupełnie innego wyglądu, albowiem konstytucyjnie rządzone państwo rosyjskie postara się, by Polacy w zaborze rosyjskim ze swym losem się pojednali, nadając im możność rozwijania swej narodowości«.

Skoro zaś to nastąpi, co się stanie z polityką rządu pruskiego wobec Polaków? Albo posłuszne, jak zwykle, naśladowanie rządu rosyjskiego, albo też nieunikniony fakt, że »Polacy w zaborze pruskim stworzą irredentę, która dotychczas powstać nie mogła. Pruska polityka polska doprowadzi do tego... Zwalczamy ją ze względów kulturalnych i ze względów na sprawiedliwość. Żądamy, by w każdym państwie każda ludność miała prawo do swego ojczystego języka w szkołach i w domu«... Kończąc, nazwał mówca politykę antypolską rządu »niesłychanie głupią i szkodliwą«.

Kwestya strejku szkolnego była już wielokrotnie poruszana i w sejmie i w parlamencie. Wygłaszano bardzo liczne, bardzo długie, pełne skargi mowy... Ani razu jednak nie padło śmiało hasło polskiej szkoły. Żaden z »narodowych« posłów nie zdobył się na to żądanie. My jesteśmy tacy »skromni!« Tylko »nauczania religii«, tylko »prawd wiary świętej« w języku ojczystym. A przecież były czasy, kiedy Koło polskie starało się, choć pozornie, spełnić swój narodowy obowiązek. W roku 1883, 14-go marca obradowano w sejmie pruskim nad wnioskiem Koła polskiego, zgłoszonym dnia 16-go stycznia tegoż roku. Podaję wniosek ten w dosłownem brzmieniu.

»Izba deputowanych zechce w osobnej uchwale zavezwać królewski rząd, iżby przedsięwzięł odpowiednie środki i to w tym celu, aby:

1. w wyższych zakładach naukowych, seminariach nauczycielskich i szkołach średnich

a) zaprowadzono dla uczniów narodowości polskiej język ojczysty, jako język wykładowy, w duchu instrukcyi ministeryalnej, wydanej na podstawie rozkazu gabinetowego z dnia 20 maja 1842 r.

b) nauki zaś religii katolickiej, która od lat dziesięciu w największej części gimnazyów i szkół realnych W. Ks. Poznańskiego w wyższych klasach częściowo, a w niższych wcale udzielaną nie bywa, znowu udzielać

poczęto, znosząc równocześnie rozporządzenie ministeryalne z 16 listopada r. 1872 i aby ją wykładano w ojczystym języku uczniów;

2. aby w szkołach elementarnych

a) zniesiono rozporządzenie z dnia 20 września r. 1872, z dnia 20 lipca i 27 października r. 1873, oraz na nich oparte środki, przez które język ojczysty, jako wykładowy, we wszystkich przedmiotach naukowych albo zniesiony, albo ograniczony został;

b) aby nakazano bezzwłocznie naukę religii w szkołach elementarnych wykładać w języku ojczystym i usunięto wszystkie przepisy, które się temu sprzeciwiają».

Wniosek ten uzasadniał wówczas arcybiskup Stablewski. Za wnioskiem oświadczyło się centrum i część postępowców, ale konserwatywna większość izby sprzeciwiła się stanowczo. Koło polskie, stawiając ów wniosek, nie wskazało ludowi, jaką drogą należy dążyć do urzeczywistnienia owych haseł, nie podnosiło konieczności walki o demokratyzację państwowych urzędzeń pruskich, nie myślało o prowadzeniu tej walki. Było jednak przynajmniej żądanie szkoły polskiej, przynajmniej pozór. W roku bieżącym, w marcu, przy etacie wyznań w sejmie pruskim przeznaczono całe dwa dni na rozprawy nad strejkami szkolnym. Posłowie Stychel i Jażdżewski rozwodzili się nad tem, że zdrowa zasada pedagogiczna wymaga, by wykładowym językiem w szkole był język ojczysty »danej« ludności. Nikt jednak z posłów polskich nie považył się na wyprowadzenie właściwego wniosku z tych słów, nikt nie zażądał: szkoły polskiej. Nasi »narodowi« posłowie boją się jak ognia zarzutu »rewolucyjności« z ław prawicy, nie chcą uwłaczać »powadze państwa pruskiego«, ani prowadzić »polityki zemsty«. Taktyka ta musi wykopać przepaść między Kołem a masami ludowymi. Masy te ocknęły się już z dawnej śpiączki politycznej, prą do czynu, a na tej drodze Koło polskie może być jedynie zaporą, a nie przewodnikiem. Dzisiejsze szkoły, stwierdzili to mówcy Kołowi, nie oświecają ludu, nie zwalczają ciemnoty, wykład po niemiecku poprostu ogłupia dzieci polskie. Kto nie stawia hasła szkoły polskiej, usprawiedliwia przez to samo zarzut, że mu z tą ciemnotą — wygodnie. Tylko »religia« po polsku? zaiste żadna to oświata! A pan Korfanty — wobec postawienia przez socyalistów żądania: polska szkoła dla polskiego ludu — zapytuje w swym »Polaku« z iście dziecięcą naiwnością: »Co znaczy to szumne hasło (szkoła polska) socyalistów? Czy z tego hasła wynika coś kształtnego (sic!) dla ludu polskiego?«...

## Przegląd prasy.

(Prasa rosyjska).

Aleks. Szczepietow w artykule, wydrukowanym w piśmie »Rusk. Bogatstwo« p. t. »Sowremiennyj anarchizm i klasowaja toczka zriennia« zastanawia się nad niezmiernie ciekawym zjawiskiem współczesnym — dezercją z pod sztandaru ortodoksyjnego marksizmu bardzo licznych rzesz socjalistów i walką, która się zaognia coraz bardziej między socjalistami a anarchistami (walką, która jest jakby powtórzeniem, tylko znacznie intensywniejszem starych zatargów marksowsko-bakuninowskich), i zapytuje, czy taktyka anarchistyczna, ta taktyka, której się trzymają anarchiści-komuniści, jest zgodna z klasowo-proletaryackim światopoglądem? Dokonawszy analizy doktryn anarchistyczno-komunistycznych, które bądź co bądź opierają się dzisiaj i na marksowskim materialistycznym pojmowaniu dziejów i, co za tem idzie, na marksowskiej teorii walki klas, zestawivszy następnie te doktryny anarchistyczne z doktrynami ortodoksyjnego marksizmu, autor nie bez pewnej trafności dowodzi, że właśnie anarchiści, a nie ortodoksyjni socjaliści, są dzisiaj wykonawcami testamentu Marksa, oni jedni są naprawdę konsekwentni w swoich wywodach, że oni tylko są logiczni w swojej taktyce, opartej na nieprzejednanej walce klas i że zatem wszelkie zarzuty przeciwko nim skierowane z powodu ich taktyki bojowej i całej wogóle działalności, są co najmniej bezzasadne.

Inna naturalnie rzecz, czy ta taktyka, obiektywnie ją biorąc, jest słuszna, czy taka metoda bojowa jest odpowiedniejsza w dzisiejszych warunkach od innych metod walki o lepsze jutro. Autor ma swoją własną koncepcję socjalizmu, albo raczej powiedzmy, skłania się ku współczesnym »rewizyjnym« kierunkom, wychodząc z założenia, że światopogląd socjalistyczny powinien być zbudowany nie na interesach jednej tylko jedynej specyficznej klasy, lecz wszystkich sfer pracujących a dążyć powinien w granicach dzisiejszego już ustroju do możliwie najdalej sięgającego wyzwolenia jednostki.

W rozprawie swojej Szczepietow wykazuje, że przedewszystkiem cała dotychczasowa krytyka anarchistycznych tendencji z punktu widzenia ortodoksalnego marksizmu nie dotyczy rdzenia samej teorii, z którą się załatwiają może dość dowcipnie marksiści, ale w każdym razie niewystarczająco, nazywając ją krótko i węzłowato utopijną — typowy przykład książka Plechanewa — a następnie, że marksiści patrzą na taktykę anarchistyczną, nie z ideowego stanowiska, nie rozpatrują jej, że tak powiemy jako leżącą na tej samej ideowej płaszczyźnie, lecz sądzą ją z często praktycznego, a więc ciasno — utylitarne stanowiska.

Tymczasem taktyka dzisiejszych anarchistów-komunistów, pomimo kilku drobnych sprzeczności w ideowej konstrukcji tego kierunku anarchizmu, pomimo pewnej chwiejności jego zasad, jest wynikiem jaknajortodoksalniejszym zastosowaniem przesłanek Manifestu komunistycznego, tych właśnie przesłanek, które są oparte na teorii walki klas, a które u anarchistów przyoblekły się w szatę antiparlamentaryzmu i antikooperatywizmu z mieszczańskimi warstwami oraz w konieczność wywołania co rychło rewolucji socjalnej. Przyjąwszy za słuszne założenie manifestu, przyjąwszy jako pewnik coraz wzrastający antagonizm klasowy i pewną już dojrzałość rozkładu społecznego, anarchiści nic właściwie innego nie robią, jak tylko na swój sposób krzeszą iskry rewolucji i żyją nadzieją, że niedaleką jest ta chwila, kiedy od tych iskieł zajmie się cały palny materiał, nagromadzony od dawna i ogień rewolucji socjalnej ogarnąwszy świat cały, spali stary spróchniały gmach, aby dać miejsce nowemu, doskonalszemu. Takiej taktyce nie można w żaden sposób zarzucać nieprawowierności, jedynie można się spierać z jej zwolennikami o dopuszczalność jej w danym momencie historycznym, w danych warunkach politycznych; godząc w nią wszakże z innej strony, można łatwo ugodzić w same podstawy marksizmu i zadać im cios śmiertelny.

Konkluzja: ortodoksyjny marksizm godząc w anarcho-komunizm, sam się uśmierca.

(Prasa niemiecka).

»Kultur und Revolution«. Pod takim tytułem ogłasza K. Joffe w *Neue Zeit* (zeszyt z d. 16 marca) swój przyczynek do filozofii marksizmu. Wykazuje on, że dążenie do rewolucji jest tylko konsekwentnym wpływem filozofii marksowskiej, opierającej dzieje kultury ludzkiej na wiecznym ruchu. Rewolucja jest największym aktem twórczym kultury, bo jest ruchem najintensywniejszym, ruchem bardziej przyspieszającym i pogłębiającym proces rozwoju. Stałość zjawisk, spokój — »das Sein«, oto światopogląd burżuazyj, — wieczna zmiana zjawisk, wieczne stawanie się — »das Werden«, oto hasło naczelne filozofii proletariatu. Dlatego też walkę o nową, wyższą formę istnienia może tylko proletaryat prowadzić.

Podstawą marksowskiego światopoglądu jest metoda dyalektyczna. Ani przyroda, ani historia nie przedstawiają właściwie nic innego, jak proces dyalektyczny tj. wieczną krytykę wszystkiego, co się już zrodziło. Dla marksizmu państwo, religia itp., to tylko kategorie historyczne. Przyznaje on im coprawda rację bytu w pewnym czasie i wśród pewnych warunków, konserwatyizm ten jest jednak względny — absolutnym jest

jedynie pierwiastek rewolucyjny. Historia rozwoju ludzkiego jest jedną wielką walką o nowe formy, walką przeciwnych sił. Burżuazyjni ideolodowie wszakże powiadają, że antagonizmy te (których istnienia nie negują i nie mogą negować), mogą być rozwiązane tylko w transcendentnym świecie, my zaś powiadamy, że właśnie w świecie zjawisk rozwój polega na doprowadzaniu do harmonii antagonizmów i że ostatniem ogniwem w łańcuchu walk musi być akt rewolucyjny.

Z jednej strony uniwersalni wytwórcy, uosabiający nieposiadanie i że tak powiemy, nieistnienie, z drugiej — ludzie nic nie robiący, a natomiast reprezentujący wszechstronne istnienie i posiadanie wszystkiego — oto przeciwieństwa, wywołane przez ustrój kapitalistyczny. Praca ujarzmia przyrodę i stwarza drogi do szczęścia, dlatego też do pracy powinien należeć świat. W tym leży sens walki socjalistycznej.

Nawet w krajach, gdzie burżuazya jeszcze może być rewolucyjną, ponieważ chodzi o przekształcenia według mieszczańskich ideałów, nawet tam konserwatyzm musi wycisnąć swoje piętno na rewolucyi, nigdy bowiem burżuazya nie potrafi się wyzbyć tego, co leży u podstaw jej bytu istnienia i posiadania własności prywatnej.

Wobec tego, że tylko dokoła tego centrum mogą krążyć pragnienia burżuazyi, więc w dziedzinie filozofii odpowiada im wiara w wieczny spokój, w wiecznie niezmienną substancję, będącą treścią wszystkich rzeczy. Robotnik sam, będący dziś przedmiotem posiadania, jest uosobionym ruchem i dlatego widzi on świat w postaci wiecznego stawania się. Podczas gdy burżuazya widzi w ruchu społecznym tylko formę pewnego niezmiennego społecznego bytu — społeczny byt sam w sobie, według poglądu Marksa, jest tylko pewną formą i tezą ruchu.

Każda rewolucya jest rozwiązywaniem sprzeczności i dlatego też stwarzaniem nowych form, wznoszeniem ludzi na wyższy szczebel kultury. Z tego stanowiska rozpatrywane każde zwycięstwo rewolucyi, jest wielkiem zwycięstwem kultury.

*Es.*

---

## ECHA.

### DUMA.

Zasadnicza różnica między pierwszą a drugą Dumą polega na tem, że pierwsza miała wiarę w siebie, druga — wiary tej niema. Pierwsza Duma łądziła się, że okręt parlamentarny, niesiony wirem powszechnego niezadowolenia, powszechnej opozycji przeciwko rządowi, zwycięsko dopłynie do przystani a łodzie korsarzy rządowych same wreszcie usuną mu się z drogi. Stąd pochodził impet w napadaniu na rząd, szczere i patetyczne oburzenie z powodu zbrodniczych czynów opryszków carskich, stałe i bezwzględne wyrażanie nie-

ufności ministrom. Druga Duma spożyła owoc z drzewa poznania dobrego i złego, straciła rajskie łądy i jednego jest tylko pewna: swojej bezsilności. Wie ona, że żyje z łaski Stołypina, że jedno jego zmarszczenie brwi wystarczy, żeby Dumę rozpedzono — więc drży o swoje życie i — przystosowuje się.

Druga Duma nie oburza się, nie napada, nie wyraża pogardy rządowi, nie domaga się jego dymisyi. Druga Duma chce być układną, aby jej nie dano dymisyi.

Sufit w Dumie się wali... Nic to: kilka dowcipów, kilka złośliwych uwag. „Czarna secina“ zabija Jollosa... Duma wstaje, aby uczcić jego pamięć. Stołypin nie chce znieść sądów polowych, które za kilka tygodni (o ile Duma wówczas jeszcze istnieć będzie) muszą i tak umrzeć naturalną śmiercią... Nikt mu nie woła, jak nieboszczykowi Pawłowowi: kat, morderca, precz! Słuchają go w milczeniu, w pokornem, bezsilnem milczeniu.

Pomimo ogromnej liczby socjalistów w Dumie, nie imponuje ona nikomu: ani rządowi, ani społeczeństwu. Duma obecna jest zdolna tylko do zgniętego kompromisu.

Kadeci zębrzą o ten kompromis. Ich taktyka w sprawie budżetowej jest niegodną prostytutką. Struve powiedział, że kadeci nie chcą na tle budżetu robić demonstracyi. Więc czegoż chcą? Dodania lub ujęcia kilku cyfr w budżecie, które później rząd przywróci? Nie chcą demonstracyi — ale chcą komedyi.

Rząd ma ogromną przewagę taktyczną nad obecną Dumą. Ona nie napada, tylko się broni, drży o swoje życie i potulnością chce żywot swój przedłużyć. Stołypin i inni bandyci ministeryalni korzystają z tej sytuacji z całą bezwzględnością rozzuchwalonych powodzeniem szulerów. Na każdym kroku dają oni Dumie do zrozumienia, że jest w mechanizmie państwowym podrzędną instytucją, izbą doradczą, którą rząd trzyma w ryzach, a gdy mu się nie spodoba, to ją rozpedzi. W słowach i postępkach ministrów przebija wyraźna arogancja, lekceważenie Dumy, drwiący i wyniosły ton. Rzekłbyś — biurokracya mści się za te ciągi, które zadała jej pierwsza Duma, i wcale nie spieszy się z kompromisem. Biurokracya chce wydrzeć tej Dumie tyle ustępstw, ile się da, upokorzyć ją i w ten sposób wzmocnić własne stanowisko. A potem postąpi się zależnie od okoliczności: albo Dumę się rozpedzi, albo pozwoli jej się dalej wegetować w całej jej dumskiej marności za cenę jakichś drobnych, niekosztownych łask i upominków.

To tylko jest pewne, że *ta* Duma nie stanie się ani parlamentem, ani „trybuną rewolucyjną“, ani ośrodkiem grupowania się mas. Nic z tego, co wrożyła frazeologia zwolenników taktyki wyborczej. Grzyb.

## ZWYCIĘSTWO WYBORCZE S. D. K. P.

Myśleliście może, że podczas wyborów do Dumy S. D. K. P. poniosła klęskę? Gdzie tam! Zwyciężyła — zwyciężyła na całej linii! Odkrycie to zrobił p. St. Preger w „Przeglądzie społecznym“ (Nr. 13 i 14). Nie wierzycie? — Słuchajcie! P. Preger dowodzi, że S. D. trafnie postąpiła, nie popierając w akcji wyborczej postępowców — już z tego powodu, że prawdziwa opozycja w Dumie opiera się nie na tych, którzy „chcieliby“, lecz na tych, którzy „chcą“.

„Socyaldemokratyczny proletaryat polski stanowiskiem swoim zamanifestował, że należy do tych ostatnich — *i tem zwyciężył*: w jego imieniu prze-



mawiać będzie nie 2 postępowych liberałów burżuazyjnych, których wystawiła P. D. (Krzywicki — postępowy liberał burżuazyjny!! przyp. nasz), ale 65 bojowników, którzy w każdej chwili gotowi są poprzeć słowa swoje czynami“.

Piękny to wywód i podniosły. Sądźmy jednak, że nasza S. D. mogła „zwyćiężyć“ jeszcze tańszym kosztem, bez żadnych zachodów i zabiegów, mianowicie — nie biorąc udziału w akcji wyborczej. „Zwycięstwo“ bowiem, które polega na dodawaniu zera do „65 bojowników“ da się równie dobrze osiągnąć przez — niebranie udziału w wyborach... *Redivivus.*

## KRWAWY PLON.

W ostatnim Nr. „Trybuny“ zwracaliśmy uwagę na artykuł w „Gazecie Polskiej“, nawołujący szumowiny społeczne do mordowania socjalistów. Prowokacya N. D.-cyi wydała plon, krwawy plon. Na ulicach Łodzi krew bryzga strumieniami i spada na sumienia prowokatorów. Zbrodnia w biały dzień wylega na ulice i święci swój krwawy tryumf. Nim otrzymamy szczegółowe sprawozdanie od naszego korespondenta, przytaczamy sprawozdanie „Przeglądu Porannego“ ze wszelkimi ze swej strony zastrzeżeniami:

„Powodów do walk bratobójczych wyliczają wszystkie partie kilka, żaden z nich jednak w rzeczywistości nie jest wyjaśniony. Jak wiadomo do Łodzi przyjechał i tam się osiedlił Brat Albrecht, jeden z wyznawców i krzewicieli stworzonej przez Leona XIII chrześcijańskiej demokracji. Jednem z naczelnych zadań związków chrześcijańsko-demokratycznych jest hołdowanie kooperacyi.

„Skutkiem tego ulegalizowane związki chrześcijańskie wraz ze spółkowemi sklepami N. D. coraz się bardziej rozwijają, tak, że obecnie istnieje w Łodzi około 30 sklepów związkowych. Z drugiej strony sklepy te wytwarzają silną konkurencyę dla miejscowych kupców drobnych skutkiem odbierania klienteli.

„Można więc na chwilę przypuścić, że nieuczciwi ludzie, korzystając z niezwykle niskiego poziomu uczuć etycznych u wielu szumowin społeczeństwa za pomocą pieniędzy lub namowy działają na nich w ten sposób, że ci czynnie występują przeciw sklepom.

„Natomiast wprost jest niedopuszczalna pogłoska rozsiewana przez N. D.-cyę, że to właśnie socjaliści niszczą sklepy związkowe... Również drugi powód mający tłumaczyć krwawe rzezie, t. j. niechęć do przystąpienia, do pracy po lokaucie socjalistów oraz czynne występowanie tychże przeciw agitatorom powrotu do pracy jest nieprawdziwe, gdyż wygłodniali robotnicy wszystkich partij za głód i nędzę chcieli wydostać od lokauistów lepsze warunki. Gdy to się jednak nie udało, oświadczyły partie socjalistyczne gotowość przystąpienia do pracy na równi z innymi robotnikami. Trzecia wreszcie podawana przez Nar. Dem. przyczyna: pogrom maryawitów przez socjalistów jest również nie-dorzeczną, gdyż wogóle socjaliści sprawę wyznania uważają za rzecz osobistą, do której nikt nie ma prawa wglądać. Strzały do ks. Skolimowskiego były przypadkowe, dane przez jakiegoś fanatyka. Jeśli gdzie, to specjalnie w Łodzi około wszystkich partij politycznych grupuje się znaczna liczba szumowin, które jako takie do partij należeć nie mogą. Szumowiny te podają się za ludzi partyjnych choć partie faktycznie z nimi nie wspólnego nie mają.

„Są to luźne watahy uzbrojone, korzystające z obecnego nierządu, by kraść i mordować, gdzie się da, wystawiając sztyld partyjny, skutkiem czego

następnie partie i ich członkowie na swym grzbiecie odbierają plagi. Przy puszczać należy, że tacy to właśnie łotrzykowie brali udział w napadach na sklepy związkowe oraz w morderstwach agitatorów lokantowych. Czyny te ludzi, w każdym razie stojących po za partiami, dały pochop czynnikom wstecznym do ogłoszenia podwójnej krucyaty, przeciw żydom i socyalistom. Celem łatwiejszego podburzania mas i opinii publicznej rozpущa się pogłoskę, że żydzi felcerzy na Bałutach zajmują się zatrutowaniem kul socyalistycznych — i oto pogrom jednych i drugih nieunikniony. Jeden z wybitnych działaczy narodowej-demokracji opowiedział mi o tej sprawie w następujący sposób:

„W piątek żydzi i socjaliści niszczyli nasze sklepy (wybito szybę w jednym sklepie i poturbowano subjekta (przyp. aut.) wieczorem wezwaliśmy naszych robotników na ochotnika — stanęło ich więcej, aniżeliśmy posiadali broni, uzbroiliśmy część, reszcie poleciliśmy czekać, aż przyjdzie broń. W sobotę żydzi jeszcze działali zaczepnie; naszych padło 8; rannych 4, ogółem 12 socyalistów i żydów taka sama mniej więcej cyfra. W niedzielę socjaliści zrejterowali, nasi się tylko mścili za zabitych i zabili 20 socyalistów. Tak samo w poniedziałek i wtorek“.

„Według obliczeń cyfrowych stosunek zabitych socyalistów i żydów do endeków wynosi 76<sup>0</sup>/<sub>0</sub>“.

Widocznie „konieczność“ mordowania socyalistów, konieczność, o której z taką bezczelnością pisała „Gazeta Polska“ nadeszła — i zbiry gazeciarskie już dziś z radością mogą zacierać krwią zbrzygane ręce!

## ROZRUCHY W RUMUNII.

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej, wychodzący we Lwowie „Głos“, zamieszcza korespondencyę wybitnego socyalisty, Jerzego Grigorovici. Wobec najrozmaitszych bredni, rozszerzanych przez prasę z powodu ostatnich rozruchów Rumunii, korespondencya ta zasługuje na baczniejszą uwagę.

Co znawcy stosunków rumuńskich — pisze w „Głosie“ tow. Grigorovici — dawno przewidywali i przepowiadali, stało się teraz smutnym faktem: spokojny chłop mołdawski porwał się do aktu rozpaczcy i od kilku dni szaleje z całą gwałtownością. Brak oświaty, brak gruntu, straszna nędza, zbrodnicze rządy bojarów (szlacheiców), ciężki, jakie spadały na niego ze strony dzierżawców i rządców, popchnęły muzyka rumuńskiego do zbrodni, do mordu...

Co więc teraz dzieje się w Rumunii, grabieże i plądrowania, mordy i rzezie — to dzieło szlachty rumuńskiej, to dzieło zbrodniczych rządów bojarów rumuńskich, którzy starają się obecnie zrzucić z siebie brzemię odpowiedzialności i złożyć wszystko na żydów.

Szatańskie dzieło magnatów rumuńskich udało się im w zupełności. Obok domów żydowskich, splądrowano i ograbiono także niejedyn dom szlachecki. Ruch cały ma cechę nie tyle antysemitką, ile agrarną...

I jest to zresztą rzeczą zupełnie naturalną. W latach ośmdziesiątych wmawiano w chłopu rumuńskiego, że całej jego nędzy winien wiejski żyd. Chłop wierzył i uspokoił się, kiedy żyda tego ze wsi wygnano. Lecz kiedy przez to nędza się nie zmniejszyła, lecz przeciwnie, z każdym dniem wraźtała, poznał chłop, że to wszystko co mu powiadano było nędznem kłamstwem, i zwraca całe swe ostrze przeciwko prawdziwemu winowajcy: przeciwko bojarowi, a gdzie jego niema, przeciwko dzierżawcy.

Dlatego nie można całego ruchu traktować jako ruchu antysemitckiego. Statystyka przekonuje nas, że z całej wielkiej własności rumuńskiej tylko 58% jest wydzierżawionych, podczas gdy na 42% sam szlachcic gospodaruje i z całą bezwzględnością łpi skórę z chłopu, gorzej, aniżeli by to mógł zrobić najgorszy pachciarz żydowski.

Lecz nawet nie wszyscy pachciarze są żydami. Na 3.332 pachciarzy w Rumunii jest zaledwie 479 żydów, 443 innych nie Rumunów, a reszta 2.410 to Rumuni czystej krwi. Widoczne więc jak na dłoni, że twierdzenie, jakoby żydzi byli winni nędzy chłopu, jest wierutnym kłamstwem i tylko dzięki temu kłamstwu, wypadki obecne nie pozbawione są po części charakteru antysemitckiego.

Co teraz Rumunią wstrząsa, jest długo tłumioną zemstą ludową, która całe swe ostrze zwraca przeciw gnębielom ludu, przeciw szlachcie rumuńskiej.

Niezawodnie, większość dotkniętych stanowią żydzi, chociaż i nazwisk czysto rumuńskich nie brak, ale jeżeli żydzi przedewszystkiem padli ofiarą, to z tego powodu, że chłop wie z doświadczenia, że w kraju bojarów dobro i mienie żydowskie nie znajdzie żadnej obrony.

Winowajcami więc prawdziwymi są bojarzy, którzy starają się gniew ludu skierować przeciw żydom. Mas ludu rumuńskiego obwiniać nie można.

Gdyby swego czasu pozwolono naszym towarzyszom rumuńskim dokonać wielkiej misji kulturalnej po wsiach rumuńskich, gdyby dano powszechne i równe prawo wyborcze do parlamentu, gdyby zniesiono ustawy wyjątkowe przeciw żydom, gdyby na rozkaz bojarów i ich pachciarzy nie zamykano socjalistów do kryminalów — sprawy stałyby dzisiaj zupełnie inaczej.

Tylko socjalna demokracja jest w stanie zapobiedz na przyszłość takim pogromom. Tylko socjalna demokracja jest zdolna ruch cały sprowadzić na spokojniejsze i godziwsze tory. Tylko socjalna demokracja jest w stanie wytłumaczyć chłopu, że pachciarz żydowski jest nielepszy, ale i niegorszy od szlachcica rumuńskiego, że solidarności wyzyskiwaczy trzeba przeciwstawić solidarność ludu pracującego.

Przeciw międzynarodowemu zbrataniu się wyzyskiwaczy rumuńskich i żydowskich jest tylko jeden ratunek: międzynarodowe braterstwo wyzyskiwanych mas ludowych obu narodów.

Dla nas, wyzyskiwanych, istnieje tylko jedna solidarność: solidarność wszystkich wyzyskiwanych; istnieje tylko jedna partya: międzynarodowa socjalna demokracja. W niej tylko leży obrona przeciw barbarzyńskim wybuchom ciemnych i zrozpaczonych mas, w niej gwarancja, że przez pokonanie kapitału, przez zwycięstwo idei socjalistycznej, takie smutne objawy, porywające tyle niewinnych ofiar, zakończą się raz na zawsze“.

W jednym z ostatnich numerów „Głosu“ znajdujemy znów artykuł tow. Rakowskiego, jednego z socjalistycznych przywódców w Rumunii. Ze względu na nieznane a ciekawe szczegóły, dotyczące rozruchów i stanowiska względem nich towarzyszy rumuńskich oraz zachowywania się rządu, i ten artykuł przytaczamy *in extenso*:

„Olbrymia rewolta chłopska, którą przedstawiono w tak rozmaitem świetle, mimo olbrzymich rozmiarów, jakie rychło przybrała, nie była wcale przygotowaną z góry. Dowodem, że nie wybuchła wszędzie naraz, ale że w ciągu miesiąca niemal całego szerzyła się od północnej Mołdawii, pochłaniając wreszcie Wołoszczyznę, gdzie przybrała niezwykle gwałtowną postać.

Sam fakt, że na północy Mołdawii większość dzierżawców stanowią żydzi, wycisnął na niej z początku piętno antysemityczne. Wówczas wszystkie pisma liberalne, nacjonalistyczne i antysemityczne witały ten ruch oklaskiem, nie spodziewając się, że zwróci się on przeciw dzierżawcom i dziedzicom rumuńskim. Jeden z nowych ministrów p. Haret, mający tekę oświaty, ogłosił nawet broszurę, w której nazywał walkę włościan północno-mołdawskich „świętą, po trzykroć świętą“.

Wszystko się zmieniło, gdy dziedzice i dzierżawcy rumuńscy poczuli się zagrożeni. Liberalny gabinet, powołany do władzy dla uśmierzania ruchu, nie pozostał na potwornych, dzikich okrucieństwach, na burzeniu kartaczami wsi, z których ludności uciec nie dano: skierował on niezwłocznie swoje prześladowania policyjne i sądowe przeciw organizacjom zawodowym i socjalistycznym. Z ogólnego punktu widzenia dywersja była zręczną; przede wszystkim jednak była doskonałą okazją pozbycia się ruchu robotniczego i socjalistycznego, potężniejszego z dnia na dzień.

Na posiedzeniu Izby oskarżył mnie prezydent gabinetu, Sturdza, że zorganizował powstanie przy pomocy majtków z „Potemkina“. Oszczerstwo to obiegło całą prawie prasę rumuńską. Później rozszerzono je za granicą, szczególnie w prasie austriackiej, twierdząc, że ruch został zorganizowany przez agentów Międzynarodowego Towarzystwa Anarchistycznego (!). Tak się wyraził sam były minister, Take Jonescu.

Nie potrzeba dowodzić niedorzeczności tych oskarżeń. Działalność zawodowa i socjalistyczna — pomijam Potemkinowców oskarżonych bez cienia powodu — nie przekracza granic miast. Na wsi nie mogliśmy zupełnie prowadzić propagandy.

Mamy zresztą fakta. Niezwłocznie po powstaniu, gdy jeszcze było zlokalizowane w Mołdawii, wydaliśmy manifest, który zamieścił nasz organ „Romania Muncitore“ (Robotnicza Rumunia). Mówiliśmy w nim: „na ruchawce chłopskiej zyskają tylko bojarzy. Włościanie wyjdą z nich bardziej jeszcze słabi i zgnębieni. Dlatego zwracamy się przede wszystkim do was, włościanie, mówiąc wam: Bracia, nie ruchawkami wywalczycie zbawienie; nie przez rzezie i pożogi osiągniecie skutek dobry i trwały, ale wydzierając władzę polityczną z rąk bojarów, dziedziców i dzierżawców“.

Równocześnie, w innej odezwie, zwróciliśmy się do rezerwistów, przypominając im, że zbuntowani, do których mają strzelać to ich bracia rodzeni i że powinni używać wszelkich pokojowych środków, namowy, perswazyi i nie strzelać lub strzelać w powietrze.

Wreszcie, w niedzielę 24 marca, zwołaliśmy po miastach, gdzie mamy silne organizacje, wielkie zgromadzenia ludowe. Na wszystkich uchwalono tę samą rezolucję: zrzucającą odpowiedzialność za rozruchy na barki klas panujących, protestującą przeciw krwawym represjom rządowym i domagającą się reform poważnych, reform agrarnych, powszechnego głosowania (system wyborczy rumuński jest najwsteczniejszym w Europie).

Taką była nasza działalność.

A oto działalność rządowa: Konfiskaty dziennika „Rumunia robotnicza“. Zorganizowanych towarzyszy więziono po wszystkich miastach. Mnie powołano pod karabin i trzymano w koszarach. We dwa dni później sekretarz generalnej komisji związków zawodowych, tow. Konstantinesku, został aresztowany

w Bukareszcie. Postanowiono wydać Potemkinowców. A to początek dopiero.

Dość mamy siły i energii, by wytrzymać ten gwałtowny cios reakcji rumuńskiej: ale wierzymy również w moralne poparcie zagranicznej prasy socjalistycznej.

## SPRAWOZDANIA.

STANISŁAW KARPOWICZ: „Ideały i metoda wychowania społecznego“.

Niewielką, ale treściwie i zwięźle napisaną książeczkę Stanisława Karpowicza śmiało zaliczyć można do najlepszych prac, jakie ukazały się w ostatniej dobie z dziedziny wychowawczej.

Znany i zasłużony już na polu pedagogicznym autor wykazuje w niej wady dotychczasowego wychowania, powstaje przeciwko programom i wykładom szkolnym, zastosowanym do celów nielicznej grupy ludzi, niezależnie, lub wbrew interesom większości, potępia różnice klasowe i stanowe, jakie zaznaczają się w wychowaniu domowym, wreszcie ubolewa, że pedagogika nie weszła jeszcze na tory handlowe, a przeciętne matki, nauczyciele, wychowawcy i wychowawczynie nie zadają sobie nawet pytania, dlaczego tak, a nie inaczej wychowują dzieci, na czym polega wykształcenie, dlaczego takimi, a nie innymi kierują się zasadami.

W szkole ślepa cześć dla powagi jest podwaliną etyki szkolnej. W gimnazjum zamiast nauk społecznych panuje klasycyzm, bo on najsukuteczniej przytępia zdolności badawcze, ruguje wszelką myśl krytyczną i zasłania przed młodzieżą świat rzeczywistych stosunków. Samodzielność sądu i postępowania surowo jest potępiana zarówno w szkole, jak w wychowaniu domowym. Moralność dziecka osnutą została na przepisach, których wykonania strzeże system kar i nagród, a mądrość wychowania zasadza się na zapamiętaniu cyfr, faktów i formułek. Probieżem wartości wykładanych przedmiotów jest w najlepszym razie ich przydatność w życiu klas uprzywilejowanych. System klasyczny, ze wszystkimi swymi szczegółami, odpowiada poglądom i dążeniom warstwy zamożnej i panującej, w części arystokracji rodowej i duchownej. W realnym — odbijają się interesy przemysłowców, kupców i posiadaczy wielkiej własności rolnej. Szkoły zawodowe niższe i średnie, chociaż przeznaczone są dla klasy pracującej, służą interesom kapitalistów i opierają się na pedagogii, nie mającej nic wspólnego z życiem i potrzebami robotnika. Nie uwzględniają one tego, że przyszły pracownik posiada wspólne ze wszystkimi ludźmi potrzeby i pragnienia, że jego rozwój cielesny i duchowy pierwej niezbędne dla każdego przejść musi koleje, osiągnąć sprawność ogólną i poznać rzeczy zasadnicze, wszystkich jednakowo obchodzące, zanim się przejdzie do kształcenia niektórych zdolności specjalnych, w przyszłym zawodzie potrzebnych. W szkołach ludowych program zupełnie nie odpowiada potrzebom ludu. Znamienną cechą wychowania — powiada autor — była i jest żywiołowa dążność do utrwalenia przewagi klas panujących. Nauki społeczne, jak ekonomia polityczna, socjologia są całkiem z tego powodu w programie szkolnym pomijane. Wychowawca nie rozszerza widnokręgów myślowych dziecka, nie poucza o przyczynach niedoli i środkach jej zapobiegania, nie zastanawia się, jaka metoda najłatwiej zmieni zdoła usposobienie, charakter, poglądy dziecka, bo rozwój ogólny, umysł wszechstronny i bystry, charakter niepodległy nie dadzą się wyzyskać dla dzisiejszych celów ekonomicznych. Głównym zadaniem

edukacji jest tresura, ostateczny cel zabiegów — to karyera. System wychowania przesiąknięty jest nawskróś duchem dorobkiewiczów.

Gdyby wytwarzanie środków do życia i ujarzmianie sił przyrody było dziełem wszystkich obywateli i gdyby każdy brał jednakowy udział w korzystaniu z owoców wspólnej pracy, wówczas życie nie byłoby polem nieustającej walki; ponieważ jednak dzieje się inaczej, ponieważ dla każdego kilku ludzi poświęcać muszą trudy swe i cierpienia całe dziesiątki współobywateli, stworzono instytucje takie, któreby stan taki podtrzymały. Szkoła więc, jako jedna z tych instytucyj musi nadewszystko podnosić cześć dla złotego cielca, choć czyni to w sposób mniej lub więcej zamaskowany. Nawet z nauki zrobiono tu służebnicę możliwych. Zręcznie powycinane i odpowiednią tendencją zabarwione karty z dziejów cywilizacji, obłudnie „historią“ zwane, uczą dzieci poszanowania dla tych, co gwałcą prawa bliźnich, zdobyli sławę, zaszczyty i wybitne stanowiska.

Metoda w celu oddziaływania moralnego jest czysto policyjna nie wychowawcza. Dlatego u szczytu doskonałości, widzi się zwykle tych, co najmniej złego uczynić są zdolni. Oto, aby dziecko czyniło dobrze nikt się nie troszczy. Jak spaczono pojęcie o wychowaniu moralnem, świadczy żądanie i wdrażanie dzieci do posłuszeństwa. Autor wykazuje niewłaściwość takiego wychowania, które budzi niezachwiane poszanowanie dla powag, a nieufność we własne siły, tłumi wrodzony popęd do badań, pozbawia młodzież samodzielności w myśleniu, woli i czynie, zabija poczucie własnej godności, uniemożliwia inicjatywę dobrego postępu, a w przyszłości czyni wychowawca uległym i podobnym do wszystkiego w ręku silniejszych.

Oto wszakże chodzi w systemie wychowania na zasadach klasowych — powiada z goryczą autor. W interesie warstw uprzywilejowanych wszak leży, aby przyszli pracownicy ulegali bez wahania narzuconemu z góry kierownictwu. Autor nawołuje, aby zerwać z pedagogią klasową, zaznaczając, iż wychowanie i szkolnictwo ma przed sobą trojakie zadanie: ułatwić młodzieży naturalny i samodzielny rozwój wszystkich sił duchowych i cielesnych, przysposobić jednostki do świadomego udziału w życiu zbiorowem i uzdolnić do pracy zawodowej.

*P. Zofia.*

## POKWITOWANIE.

Na lokaut łódzki z Płoskinowa nadesłano 40 rubli.

---



---

### WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii	za granicą:			
Kwartalnie	kor. 3·50 mk.	3·50 fr.	4·50 dol.	1·—	
Nr pojedynczy	„ —·60	„ —·60	„ —·80	„ —·20	

W Królestwie Polskiem i w Rosyi kwart. 2 rb., numer pojedynczy 35 kop.

**Numer pojedynczy na dworcach Kolejowych 70 hal.**

---

Składy główne: w Krakowie: **Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana.**

Redaktor i wydawca odpowiedzialny: T. Bobrowski.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

# „KRYTYKA” miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodził rok IX w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

Zeszyty 1—4 z r. 1907 zawierają między innymi utwory poetyckie i dramatyczne St. Wyspiańskiego, A. Nowaczyńskiego, Wł. Orkana, J. Kasprawca, A. Langego i innych; nowele i opowiadania Maurycego Zycha („Nokturn”), St. Przybyszewskiego („Pyroteusz”), W. Grubińskiego („Brnt”), rozprawy polityczne i społeczne dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej (Utopia najbliższej przyszłości — Samodzielność ekonomiczna ziem polskich), W. Feldmana, Władawa Sieroszewskiego („Narodowość w socyjalizmie”), K. Srokowskiego („Kwestya ruska wobec polskiej racji stanu”), rozprawy literackie i artystyczne Ostapa Ortwina („O Skatce Wyspiańskiego”), T. Nalepińskiego („Dramat Andrejewa”), Adama Siedleckiego („O Janie Stanisławskim”), Jana Stena („O współczesnych autorkach polskich”), Artura Górskiego („Człowiek wolny u A. Mickiewicza”), J. Szaroty („O Verhaerenie”), rozprawy filozoficzne dra Axera („W sprawie zadań organizacji etycznych młodzieży”), dra Bron. Biegeleisena („Wartość nauki”) itd. Nadto zawiera każdy numer Przegląd prasy polskiej i obcej, sprawozdania ze scen polskich i zagranicznych, stały referat wychowawczy H. Orszy, wrażenia z wystaw artystycznych i bogaty dział recenzji bieżących nowości literackich i naukowych.

Prenumerata wynosi w Austrii: rocznie 12 kor. Dla Królestwa i Cesarstwa: rocznie rb. 7-60, półrocznie rb. 3-80, kwartalnie rb. 1-90.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

## Wydawnictwa Spółki Nakładowej „KSIĄŻKA”

Blos W. Rewolucya Francuska. Dwa tomy. Cena 12 K.

Feldman W. O Rosyi. Cena 1 K.

Informator. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Cena 2 K.

Kasprawicz Jan. Christus. Poemat społeczno-religijny. Cena 3 K. w oprawie.

Limanowski B. Rozwój przekonań demokratycznych w narodzie polskim. Cena 60 halerzy.

Mańkowski H. Ustęp z „Przeglądu prasy”. Urywek ze wspomnień więziennych „Przegląd prasy”. Cena 1 K.

Markiewicz J. O budowaniu Polski. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej.) Cena 1 K. 50 hal.

Markiewicz J. O socyjalizmie i socyjalizm utopijny na emigracji. (Dwie rozprawy.) Cena 1 K. 50 hal.

Orkan Wł. Herkules i inne wesołe rzeczy. (Zbiór nowel.) Cena 2 K.

— Ofiara. Piętno w 3 aktach z 1846 r. Cena 1 K. 50 hal.

— Wina i Karol. Tragedya w 4 aktach. Cena 2 K.

Płochocki J. Rosyjskie partie polityczne i ich stosunek do sprawy polskiej. Cena 3 K.

Stepniak S. Losy nihilisty. Romans. Z przedmową J. Brandesa. Cena 6 K.

Verhaeren E. Jutrzenie. Dramat społeczny. Przekład Maryi Markowskiej. Cena 2 K.

Wasilewski L. Współczesne państwo konstytucyjne. Cena 2 K. 50 hal.

Nowości

FELDMAN W. Stronnictwa i programy polityczne w Galicyi 1846—1906.

TREŚĆ: Część I.: Czasy romantyzmu politycznego. Część II.: Okres walk prawno-politycznych. Część III.: Partie współczesne i ich programy. Cena tomu. I-go 4 kor., tomu II-go 6 kor.

Nowości

# „ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.

□ □ □ □

Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
- T. III: Res. »Koordynacya czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświeceniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892«. 40 h.
- T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracya a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim«. 80 h.
- T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim«. 80 h.
- T. XI: »Materiały do historii P. P. S i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim«. 5 K.

Dalsze tomy pod grasa.

**Biblioteczka popularna „Życie“**

- Książeczka I.: Tytus Filipowicz. »Czy robotnik jest potrzebny jest Konstytuanta w Warszawie?«. 30 h.